

*Dziennik Podróży*  
**DO KRYMU,**

ODBYTÉY W ROKU 1825.

*Część Trzecia*



*W Warszawie,*

1829.

**DZIENNIK**  
**PODROŻY DO KRYMU.**



---

*Za Pozwoleniem Cenzury.*

---

**DZIENNIK**  
**PODROŻY DO KRYMU,**  
*odbytej w roku 1825.*

**PRZEZ KARÓŁA KACZKOWSKIEGO,**  
W. M.

**CZĘŚĆ TRZECIA.**

*Na dochód Instytutów Ubogich.*

---

...et haec olim meminisse iurabit.

---

**W WARSZAWIE,**  
**DRUK N. GLÜCKSBERGA,**  
**KSIEGARZA I TYPOGRAFA UNIWERSYTETU.**

---

1829.

68075.3

I

~~24428~~  
~~11738.3~~

I

Iza Holymanna

Krakow 20. II. 34

Gz. I-III.



3400

---

## XIĄŻECZKA TRZECIA.

Żyjmy wspólnie, i drugich kochaj jak braci,  
Wdzięczni bóstwu za dowcip, którym nas bogaci.  
Tém szlachetném uczuciem człek zyskał swobodę  
I podbił w rządy swoje, ogień, ziemię, wodę. —

Dnia 4. pożegnałem się ze wszystkiemi znajomými. Po obiedzie w hotelu *du Nord* na którym był kapitan naszej wyprawy Olejników, porucznik, mój ojciec, mój brat i Szowitz, ruszyliśmy łódką do naszego okrętu; *P. Szmidt i D. Umissa* odprowadzali nas także. Wyszliśmy wszyscy na sta-

tek wojenny o 8 armatach zwany *Tender Dionis*, który pocztowe przewoził papiery do Krymu. Dla nas on był przeznaczony. O godzinie pół do siódmej wieczorem zdjęto go z kotwicy, rozpięto żagle i ośm dano wystrzałów armatnich na znak pożegnania naszego: tyłaż wystrzałami *Brandtwacht* odpowiedział. — Wiedzieli więc przyjaciele moi w Odessie żeś się od ich portu odsunął. Łzy familijne ukradkiem z oczów naszych spływały. Łódka szybko unosiła ojca mojego i brata do Odessy na powrót, a ja wsparty na poręczach pokładu, długo chciwym ją ścigałem wzrokiem. Pierwszy tedy raz ujrzałem się na nowym zupełnie elemencie, w odmiennym cał-

kiem świecie. Wiatr był pomyślny, bo też kapitan powiadał iż od dwóch miesięcy tak szczęśliwego nie miał wiatru. Słońce powoli spuszczało się za horyzont morza i pokrzepiało gasnące swoje promienie odbitem światłem, w przezroczystej i slknącej przestrzeni. Zfałdowane w różnym kształcie morze, złocistej lamy przybrało barwę. Posuwaliśmy się szybko. Żagle *Grot*, *Bizań* nadeły się w kształt poőkuli, popuszczono nawet linę *Szkot* od *Bizania* i *Foka* żeby siłę pędu uśmierzyć. O kilka wiorst, począł kapitan manewrować okrętem dla skierowania na bok, bo na samej zwykłej drodze sterczał maszt zatopionego kupieckiego okrętu



wczasie przeszłorocznej burzy. Jakóż wkrótce ujrzelismy wierzchołek sterczący, na którym w półzdarta powiewała chorągiewka.— Tak smutny wypadek, westchnienie z piersi moich wyrwał. Chęć zysku lub ciekawość powieleż razy nie stawiają człowieka nad przepaścią śmierci! Lecz czyliż to odwodzi go od podobnych przedsięwzięć? Nieszczęścia jednych za hart nie jako zdają się służyć drugim. Chciwy, hardy, ciekawy, lub płochy najgrawa się ze wszelkich przygód. — Już słońce rozweselało drugie półsferze, już łuk księżycowy mdle topił światło w wód przepaściach, kiedyśmy 15 mil morskich ubiegli. Stałem zawsze na pokładzie, myśli moje miesza-

śmiertelnemi byź nie możemy. Przyjdzie czas kiedy sprężyna życia naszego uwolni się ze swojego więzienia i uleci w przestrzeń istot doskonalszych, by objawiać czynność swoją jeszcze dzielniej, jeszcze swobodniej.

Oddaję się więc z całą spokojnością falom morza czarnego. — Wszakże nie mogło mi na myśl nie przyjść dawne nazwanie tego morza przez Greków, którzy wiele w początkowej po nim żegludze nieszczęść doznając, nazwali je *niegościnném* (Pontos Axenos). Tę jednak niegościnnność raczej niepomysłnym spekulacyom handlowym ze Scytami, nie zaś samej żegludze przypisać można było. Scytowie naród w potrzebach bar-

dzo ograniczony, w narodowych swoich obrzędach ścisły i barbarzyński, nowych przybylców za swoich nieprzyjaciół i najeźdźców uważając, na ofiarę bóstwu swojemu poświęcali. Każdy obcy na ich ziemi z życiem rozstać się musiał. Długo więc były próżne usiłowania Greków, nim sidła handlowe przez nich zastawione ułowić Scytów potrafiły. Podstępne przymilania się Greków, dogadzanie ciekawości wrodzonej ludziom, i pochlebianie gustowi i zbyt kom, ułagodziły z czasem Scytów. Z owych więc dzikich hord i nie użytych, zrobiły się że tak powiem kompanie handlowe, które w pośród siebie i na swojej ziemi tworzące się o-

sady Greckie, przyjmowały uprzejmie. Wznosiły się miasta Greckie i brzegi morza czarnego z postępem czasu przeszły niejako we własność Grecką. Nazwisko więc dawniej dane *Axenos* zamienili na *Euxenos gościnne*. Pożytki z handlu tą drogą odbywanego wszystkich uwagę ściągają. Przed zwycięstwem jakie odnieśli na czarnem morzu *Lukullus i Pompejusz*, całym handlem Indyjów rządził Egipt; nakładał dowolną cenę na wszystko i z całej Europy towary tam napływały. Egipt był panem Europy i Azji, bo handel stanowi najgłówniejszą sprężynę wielkości. *Pompejusz* zamyślał śmiertelny cios zadać Egiptowi, miał na widoku kolonie Greckie, któ-

re już celowi tak odpowiadały, i chciał do swego planu użyć drogi przez rzekę Eufrat która bierze początek z Armenii i wpada do odnogi Perskiej. Ale Rzymianie przyzwyczajeni do wojen nie do handlu, wkrótce odstąpili tych przedsięwzięć. Bronią tego dopiąć chcieli co wprzód polityką zamysłali. Jakoż padł Egipt pod przemocą oręża Rzymskiego; tam więc całą siłę handlu zwrócili, zostawivszy Grekom i Azyatykom korzyści z handlu Tauryckiego i wszystkich brzegów czarnego morza. *Bizancyum* korzystało ze złej polityki Rzymian a środkując między morzem czarnem i śródziemnem, cały handel Grecki do siebie zwróciło. — Później kiedy

Konstantynopol stał się stolicą Państwa Rzymskiego, handel morzem czarném i rzekami do niego wpadającemi stał się od wszystkich pożądanym.

Rossyja w ówczas wielki poczęła już mieć udział handlowy. Smoleńsk wyprawiał obładowane statki Dnieprem. Z początku przez wiele trudności handel Rossyjski przechodził, tak dla ciężkiej komunikacyi jako też dla nadużyć ze strony bardziej nieucywilizowanych narodów. Lecz handel polepszając byt wewnętrzny narodu przez wyprowadzenie z kraju co jest zbytecznem a wprowadzenie rzeczy na których zbywa, umacniając potęgę i znaczenie narodu względem innych, jeszcze silnie

wpływa na rozszerzenie nauk i na cywilizacyą w ścisłym tego wyrazu znaczeniu. Jakoż około tego czasu kiedy Rossya w przemyśle handlowym wzrastać poczęła, i pierwsze ślady nauk postrzegać się dają. Utworzono w kraju marynarkę i W. Xiążę *Igor* w 936 roku dowodził nią z postrachem dla Konstantynopola. Tak dzielna potęga obok handlowych korzyści, Rossyą coraz podnosiły i przewagę polityczną jęj nadawały. Ci którzy mieszały jęj spokojność, jako: Chazarowie i Picczyngowie, ulegli jęj orężowi.— Rossya więc stała się panią Tauryki której stolica była wówczas w *Tmutarakanie*. *Świętosław* syn *Igora* miał jeszcze ten półwysep w swém

posiadaniu. Stolica Rossyjska przeniesiona do Kijowa najbliższą otworzyła drogę handlowi krajowemu, bo towary jakich czarne morze dostarczało, Bałtyckie dalej rozwoziło. Wpadnięcie Tatarów do Tauryki niosąc wszędzie mordy i spustoszenia, ciężką klęskę potędze i handlowi zadały. Ujarmił dziki Tatarzyn Rosyą i w tej nieszczęsnej podległości wszystkie dążenia ku dobremu spełzły. *Jan Wasilewicz* siadł na tronie Rossyjskim i skruszył haniebne jarzmo Tatarskie. Wtenczas to po wielu krwawych mordach w domowej wojnie, na półwyspie wzniesiono na tron Tauryki *Had-żi Gereja* potomka *Gengiskana*. Od niego zaczęła się familia pa-



nujących następnie w Krymie, a stosunki polityczne tego kraju z ościennemi wielorakim podpadały odmianom. Dosyć na tém; jeszcze do Krymu nie dopłynął a już się chciałem w szczegółową jego historiją zapuszczać. Będzie czas na wszystko; bezpieczniej i spokojniej pisać na lądzie niż na chwiejącym się tutaj stoliku, gdzie litery wymykając się z pod pióra łapać ciągle muszę. Ależ otoż stolik mój co raz spokojniejszy i okręt zaledwo się kołysze. Już słońce w poranku silnie dogrzewało, kiedy wiatr coraz uśmierzając się począł a dalej zupełnie ucichł. Stojemy prawie na miejscu. Na próżno żeglarze nasi chwytają choć najłżejsze powiewy wia-

tru i one na skierowanych żaglach gromadzą.

Puszczają na morze sznurek z drewnikiem w kształcie odcinka koła u spodu okutém, ciekawie śledząc po węzełkach na sznurku wiele się nasz okręt na godzinę posuwa. Jedną milę morską i ćwierć na godzinę zegarkową czyli na dwie szklanek klepsydrowych, niemi bowiem czas tu mierzą, posuwaliśmy się. Mila morska ma w sobie werstę i trzy ćwierci. Tak słaby wiatr przepowiadał ciszę morską (still), co się liczy do ważnych nieszczęść w żegludze. Wiemy bowiem jak w podobnych wypadkach cały zapas żywności i wody wyczerpać się może i do okropnej exystencji

żeglarze są przywiedzeni. Kilka godzin było ciszy zupełnej, słońce nadzwyczajnym skwarem dopiekało. Przez ten czas leżałem na pokładzie pod rozpiętym płótnem i czytałem wojaże do Krymu. Powstaje pomyślny choć lekki wiatr, ruszają się wszyscy z nieczynności kilkogodzinnéj, i życie już uspione w naszej osadzie znowu wraca. Upływaliśmy po dwie, trzy, cztery mile na godzinę. Już szarzyć zaczęło, my jeszcze daleko od portu. Zadzwoniono na wieczerzę dla majtków. Trzydziestu dwóch silnych żołnierzy smacznie kaszę hreczaną dobrze omaszczoną zajadało. Porcy wódki oddała im jeszcze więcej apetytu; dwa razy na dzień tę porcyą od-

bierają. Ponieważ wiatr był jednostajny i nie potrzeba było robić żadnych manewrów, majtkowie więc nie mieli co do roboty. — W podobnych razach za dnia zajmują niektórych uczeniem się czytać, innych znowu obeznawaniem się z kompasem, z kierunkiem wiatrów i t. d. Że zaś ciemny już był wieczór, kapitan niechcąc bezczynnie zostawiać majtków, kazał im brać się do zabawy. Usiedli w koło ze skurczonemi kolanami, jednego posadzili we środku, i ten był męczennikiem pytki którą po pod kolana jeden drugiemu podawał; słowem grali w *szydło* czy też w *myszkę*. Gradem sypały się pytki, wesoły śmiech wszystkich ogarnął. Kiedy już ciemno zupeł-

nie było, udałem się do spoczynku, po całodziennem rozkołysaniu. Znowu hałas nademną, sen mi wśród nocy przerywa wyłazę z mego łóżka i dowiaduję się że już blisko brzegu jesteśmy, lecz dla ciemnej nocy żeby na jakiej skale lub na piasku nie osieść skierowano okręt w bok daleko na głębokie morze. Odsuwaliśmy się przeto wstecz w naszej drodze. Lecz skoro wschodzącego słońca jasne promienie granice wody pokazały; przybijaliśmy zwolna do portu i o godzinie 8. rano wylądowaliśmy na brzeg zwany *buchtą Achmeczetską*. — Już więc stąkam po półwyspie Krymu, już jestem na ziemi zupełnie dla mnie obcej. Co za stepy,

oko po nich puszczone żadnej od morza różnicy nie czuje. Nie ma granic widzeniu.

Ileż barbarzyńskich ludów gnio-  
tło tę ziemię dzikimi swojemi  
stopy! Niemym tylko byłeś świad-  
kiem ich najezdniczych wojen,  
i zdaje się iż ich krwią i kośćmi  
ożywniona teyże samej dzikości  
nabyłeś. Ani czas ani powołanie  
moje nigdy mi nie pozwoliły o-  
beznać się z gruntu z historią lu-  
dów tego półwyspu która tak ści-  
śle wiąże dwa narody Rosyją i  
Polskę. Z dawnych kronik Polskich  
*Długosza, Michajła Litwina,*  
*z dzieł Le Clerka, Müllera* jakiś tyl-  
ko szkic historyczny tej ziemi po-  
został w pamięci mojej. Wreszcie  
korzystając z wolnego czasu w po-

dróży przebiegłem i przebiegnę dzieła *Naruszewicza*, *Siestrzeńcewicza*, *Castelnau*, *Jouly* i kilka innych. Pamięć może być mylną, bo kiedy siła rąk lub całego ciała zawieść czasem może, tem bardziej ufać nie potrzeba sile jakiejś części mózgu która będąc delikatną z samego utworzenia, częstszym a może i momentalnym odmianom podlegać musi. Drobniejsze więc notatki w pugilares zamykam, żeby zaś i z tego nędznego magazynu zabawek historycznych nic nie poszło w rozsypkę, chciałbym jeśli to się uda, przyczepić je do dziennika moiego. Będzie to pewny rodzaj wywdzięczenia się ziemi która mnie teraz nosi i której powietrzem oddycham. —

Lecz jakże ciężką jest dla mnie taka wdzięczność! wszystkie karty historycznych wydarzeń tego narodu wśród którego teraz żyję krwią Polską są zalane! wszędzie na nich są ślady krwawego nierządu moich współ-ziomków, wszędzie kłótnie, rosterki, słabość panujących, zgubna arystokracja, a z nich potoki nieszczęść ojczyznę zalewających, które piętno żalu i wstydu na potomkach wycisnęły. Były wszakże i cnotliwych ludzi wielkie usiłowania! — W późniejszych po Chrystusie wiekach wylewali się z jednego zawsze źródła ze Scytyi północnej, Pieczyngowie, Połowcy, Uzowie, Turcy, Słowjanie i inne narody których byt polityczny, pióra hi-



storyków samemi tylko napadami określają. Długo Chazarowie pustoszyli kraie po nad morzem czarnem będące i aż po Dniepr się nieraz posuwali. Wzmogli się wszakże w siły Rusini i wspólnie z Greckimi Cesarzami napaściom Chazarów koniec położyli. *Świętosław* syn *Igora* zbił ich roku 966 i zajął stolicę *Sarcel* czyli *Białygród*, a w 1016 Bazyli Cesarz Grecki porozumiawszy się z Rusinami wyprawił flotę przeciw Chazaróm pod komendą *Monga*. To zadało ostatni cios najazdom Chazarskim. Upadli Chazarowie, lecz pokój po nad-Dnieprzańskich prowincyi nie trwał długo. Poczęły się zjawiać w 11. wieku *Żetrowstwa* *Pieczyngów*,

które protekcyą Cesarzów Greckich bardziej umacniała.— Trzeba było Grekom mieć jakoś zawady do wolnej łodziami po morzu czarnem żeglugi Rusinów, trzeba było dbać także o zasłoneę Tauryki w której tyle Greckich było osad. Ale kiedy Pieczyngowie pomagali *Świętopełkowi* w wojnie przeciw bratu *Jarosławowi*, ten zbiwszy wojska *Świętopełka*, i Pieczyngów z brzegów Dniepru wygnał. Umilkła o nich historia w tem miejscu, ale otoż o drugich najeźdcach mówić poczyna; bo kiedy nastąpiły niezgody między następcami *Jarosława*, nowe hordy barbarzyńskie *Połowcami* zwane wpadły do krajów Ruskich i już wielokrot-

nie powtarzały najazdy przez półtora blisko wieku trwające. Znikli *Połowcy*, napłynęli *Uzowie*. Historycy powiadają iż *Połowcy* byli to samo co *Uzowie*. Nie umiem o tem sądzić, to tylko wiem że *Uzowie* w tymże czasie Ruskie i Polskie niszczyli prowincye, że jak Historyk *Büsching* mówi posiadali półwyspę Taurykę, że miasto *Oczaków* ich było przytułkiem które dotychczas Turcy zowią *Uale-Uzy* (zamek Uzy).

Stanęliśmy tedy przy *buchcie Achmeczetskiej*. Jestto lichy domek z nędzniejszem jeszcze zabudowaniem, mieszka w nim nazyratel brzegów morskich, ma on z rozkazu Rządu odbierać papiery rządowe pocztą morską przycho-

dzące i kozakami do stacyi pocztowych rozsyłać.

Po dwugodzinnym wypoczynku i powypróżnieniu pary butelek porteru, do dalszej zabieraliśmy się drogi, czekaliśmy tylko na powóz. Wtem bezludnem miejscu ani słyhać o jakimkolwiek podróżnym ekwipażu. Zajechała kibitka ruska niewygodna i droga. Za trzy mile drogi do *Kozłowa* zapłaciłem 25 Rubli assyg; wszędzie chcą ludzie korzystać z okoliczności. Na tem rzecz cała żeby umieć korzystać. Przypatrując się nawet dziwacznej losu kolei, ten po szczeblach szczęścia idzie kto umie stosowną okoliczność sobie przyswoić. Lecz nie jeden się znajduje który z całą swoją zdatnością

i najlepszym charakterem szalę nieszczęścia zawsze przeważa, i z dołu przypatruje się tylko jak się szczęście w górze kołysze. Dla czegoż tak niewdzięczna społeczność? bo jad zazdrości po jej żyłach krąży; bo prawość, cnota i rozum drugich, nie tak łatwo dadzą się strawić. Ale ślizki jest szczyt szczęścia, z obu stron koła fortuny przepaść jest najbliższą. Trafności, przezorności a może i egoizmu potrzeba żeby do zbiegu okoliczności umieć się zastosować. Niekiedy wszakże bez tego się obejdzie; są ludzie tak szczęśliwi iż dosyć jest żeby się czegokolwiek jęli, o czemkolwiek zamyślili, a pewnie z obrotu koła wydarzeń, wygrana dla nich padnie. Do tego trzeba

szczęścia, a może też tacy posiadają jakieś osobiste zalety któremi przynęcają ludzi do siebie, w czem giętkość charakteru a może pewny rodzaj umiarkowania do hypokryzyi zbliżony, wiele im pomagać się zdaje. Jakby niechcąc rozwijają swoje plany, które zarazem wiele umysłów i chęci jednoczą. Złe jest kiedy fałszywe i pełne intryg serce tak szczęśliwą gra w świecie rolę; zawodzi się na niém społeczność. Hypokryzya powinna być bardzo ograniczoną: umieć na wady ludzi często nawet oburzające obojętnie patrzeć, pogardy im nie okazywać, swoich nawet nieprzyjaciół lub sobie zazdrośnych oglądać z wypogodzoną twarzą, ten rodzaj hypokryzyi potrzebny jest

w społeczeństwie dla zachowania w niem harmonii. Komu nieba dały charakter umiarkowany z natury, i kiedy sztuka nie w nim nie wyrobiła, szczęśliwym ten nazwać się może; bo chociażby stał się nieraz ofiarą złości, intryg lub niewdzięczności ludzkiej, gwałtownej to w nim burzy nie robi. Taka cichość duszy, jednostajnym go zachowa dla społeczeństwa w którym żyje. Nie nazwiemy takiego człowieka nieczułym, bo uczucia miarkowane głębiej może serce dotykają, jak te, które z łatwością wybuchną. Nie to więc szczęście jego stanowi, lecz to iż w koło siebie widzi harmoniją której sam jest sprawcą, iż ugnie się nieprzyjaciel a zazdrośny umil-

kanie. Czyli szczęśliwą i znaczącą karierę taki człowiek dla siebie gotuje? trudno z pewnością powiedzieć: zależy to od społeczności. Nie mając żądzы górowania, mało od miłości własnej łechtany, po umiarkowanych falach morza z napiętymi jednostajnie żaglami, łódź życia swojego puszcza. Nadzwyczajne w żegludze wydarzenia głośnym go nie robią; stoi spokojnie na pokładzie a rzucając wzrokiem, myślą, i sercem na około siebie, na port do którego koniecznie przybije często spoziera. Społeczność może uwielbiać takiego człowieka, oceniać rzadko kiedy umie. Nawyka nawet do wkładania na niego coraz większych ciężarów, które jedno-



stajność charakteru spokojnie przyjmuje. Wreszcie znękaný usługami publicznemi, schodzi z tego amfiteatru i często nawet nie odebrawszy zasłużonej nagrody lub głośnego poklasku chowa się za kulisy. Znika pamięć najrzetelniejszych w świecie usług, bo serca ludzkie ciągle bijąc, nową coraz krwią pobudzane, dawne uczucia z siebie najczęściej wypychają. Zdarza się nam natrafić w społeczeństwie na osoby za którymi szczęście goni, dla których zbieg okoliczności jakby umyślnie się układa, i które nietroszcząc się o siebie nawykają do uśmiechającej się fortuny. To dziecię szczęścia skoro powodzeniem się nienadyma, skoro w społeczności

nie w sobie znajduje przyczynę swego losu, staje się kochankiem całego ogółu i jawnej zazdrości nie ujrzy. Lgną ludzie do blasków i przy nich nieodbitych zalet szukają. Kogo szczęście podniesie i uświetni, temu społeczność hołd złoży i tysiąc do tego przyczyn znajdzie i one usprawiedliwi. Ohydne jest stworzeniem kto się z tego nadyma. Kto szczęściu zaufa ten go niegodzien posiadać, bo jeszcze w szkole świata nie wyuczony. Prawdziwe i zasłużone szczęście i zaszczyty jakimi ubogi obdarzony został, nie uczucie dumy lecz rozciąglejszej równości rodzić w nim powinno. Bo kto przez kilka klas w społeczeństwie przechodzi, ten się w więcej pun-

ktach z nią styka i równa. Zapominać o tem co było, jest tem samem sobą pogardzać. — Po wielu myślach do jakich kibitka dała powód, trzeba było na téj przestać, że kiedy lepszej nie ma, i ta będzie dobrą. Proste niesie przysłówie *na nie-rybiu i rak ryba*. Składamy nasze bagaże a na ich wierzchołku sami się czepiamy rękami i nogami. Ruszamy z miejsca, boki boleć poczynają. Ale zmysł widzenia, ten prawdziwy feldjeger umysłu, ciągle nowe przynosząc do uwagi przedmioty, o wszystkim innem także zapominać. Nicjednego ten zmysł zdradził, gdy w poselstwie zarys pięknej twarzyczki do serca przyniósł.

Podniesiona młodego wieku i-  
maginacya kierując się ku miłe-  
mu przedmiotowi, na ciągłą pra-  
cę oczy wskazuje, niemi patrzy,  
wpatruje się; niemi nawet drob-  
nostki rozważa, niemi przenika,  
zgaduje i rozmawia. Przyjdzie czas  
kiedy westchnąwszy zawoła: *die  
Ideale sind zerronnen! die Ideale  
sind zerronnen!*

Jedziemy po jałowym i kamie-  
nistym gruncie. Wszędzie nagie  
stopy. Jakkolwiek smutna natura,  
zawsze nowo przejeżdżającego za-  
jąć potrafi, bo całkiem odmienne  
od zwykłych widoki spostrzegać  
się dają. Kuse ubiory Tatarów,  
ich śniade i płaskie twarze, ich  
liche mieszkania, tu i owdzie pa-  
sące się stada wielbłądów, mają

coś w sobie zupełnie nowego. — Przejeżdżaliśmy przez nędzne wioski *Torpandzi*, *Kiaga*, *Aierczy*, *Aibur*, i t. p. Popas u kordonnego Kozaka, ludzie bardo dobrzy i gościnni, za dane nam strawy pieniądze brać niechcieli, trzeba było napraszać się ze swoim półrubelkiem. Kozacy są tu rozstawieni po nad brzegiem morza dla pilnowania porządku, bronienia przemycania i ułatwiania poczty rządowej. Jechaliśmy dalej, na spiekłych stepach pełno było sterczącego *Peganum Harmula* ulubionego pokarmu wielbłądów. — *Statice gmelina*, *coliaria*, *caspia*, pięknie niebieskim kwiatem barwiły szare pola. — *Cheonpodium maritimum* wszystkie wielkością przewyższa-

ła rośliny, *Althea ficiformis* prosta łodygą, i bujnym kwiatem wspaniale nad zeschłem górowała zieleń. Pełno było *Scabiosa Ucrainica*, *Transylvanica* i t. p. Dla szkaradnej drogi przybyliśmy późno w nocy to jest o godzinie jedenastej do *Kozłowa*. Stanęliśmy u Greka *Kaligi* do którego miałem list rekomendacyjny od kupca *Karaima* z Odessy.

Dnia 8<sup>o</sup> za pierwszym obudzeniem się, mocno byłem cierpiący, plecy które w Odessie ogorzały, silniej mnie boleć poczęły, lekkiego nawet dotknięcia nieznośne, oddech przy tem był trudny. Umyśliłem pijawki stawiać. Pierwiej wszakże odwiedziłem P. Marszałkową, która wtymże domu

mieszkała z dziećmi dla używania kąpieli morskich z którą właśnie rok temu iak zjechałem się w Dreznie. Oddałem list *P. Kalidze*; grzecznie i uprzejmie nas przyjął. Przysłał mi cyrulika z pijawkami i podwode do dalszój naszej podróży najał. Przed obiadem stawiałem pijawki. Wwieczorem obeszlśmy miasto. Po tatarsku nazywa się to miasto *Guzlewie*, Rossyanie i Polacy nazywają *Kozłów*, a rząd nadał nazwisko *Eupatorja*. Obszerne dosyć miasto, na samym leży brzegu morskim nieco pochyłym. Liczy 5000 mieszkańców, najwięcej Tatarów i Karaimów. Meczetów jest kilkanaście, pięć razy na dzień rozlegają się z ich wieżyczek monotoniczne

śpiewyy tatarskich Mołów. Bożnica Karaimów porządna i czysto bardzo utrzymana. Wszystkie domy poszczególne są opasane murem wyższym prawie jak same liche domki. Cienkie kominy i długie sterczą po nad mury jak cebuchy. Żadnego nie widać okna od ulicy, a jeśli gdzie zobaczyć można, to za gęstą jest kratą. Brama lub małe drzwiczki zawsze zamknięte prowadzą do podwórza. Słowem zdaje się jakby tyle było oddzielnych domów waryatów ile jest mieszkań. Domy są licho muryrowane, bo z kamieni cokolwiek ziemią i piaskiem sklejonych. Dom *Kaligi* jest piękny i obszerny, nad samem morzem położony. Powietrze w Kozłowie zdaje się być



czyste i zdrowe, klima ciepłe i dla tego do brania morskich kąpieeli wyborne miejsce. Lecz do kuracyi trzeba jeszcze jakiegoś roslargnienia, jakichś rozrywek, bo takie działania orzczwiają nerwy które rozlewają przyjemne czucie i podniesienie życia we wszystkich organach. Na tem właśnie zbywa zupełnie w Kozłowie. Druga nie przyjemność jest co do stołu, brak wołowiny i ogrodowin, a dostatek baraniny i ryby, nie wiele łechcą podniebienie a nawet dla samego zdrowia nie bardzo jest korzystny. Czas to wszystko przygotowuje. Wszystkie ulice napełnione były karaimami, był to szabas. Ubior Karaimów porządny, wiele do Turc-

kiego ma podobieństwa; szerokie sarafany w paski z krótkimi rękawami wierzchnią stanowią suknię, spodnia zaś z długimi także w paski; kołpak na głowie z czarnych najczęściej baranków karaimów tylko właściwy. Po sklepach, przy domach, przy murach siedzą Tatary z fajką i krótkim cybuszkiem w gębie. Tu i owdzie spotkać się można z Tatarkami w białe wełniane płaszcze obwiniętymi tak iż ledwie oczy widać. W ich spojrzeniu ciekawość się przebija. Z ukosa rzucają wszędzie wzrokiem i nie jeden raz żwawo się obracają. Białe te widma cisną się pod murem na widok męszczyzny, zakrywają oczy, lecz najczęściej jedno tylko, drugie

niewiem dla czego jest swobodne i wcale nie ku ziemi spuszczone. Prawdziwie żal patrzeć na te niewolnice przesądów i despotyzmu. Za miastem stał obóz Cyganów czarnych z podartych szafasów złożony. Nie można się nie zdumieć nad wesołością tych okopciatych włóczęgów. Brzęcząca drumla i wrzaskliwe skrzypce wyzywają w pół nagie Cyganki w tańcie. Małe golce bezprzestannie skaczą i przechodzącym zabiegają ze wszech stron drogę. Trzeba dobrze zmykać przed tą uprzykrzoną czeredą. Kilku wszakże było między Cyganami poważniejszych z miny i wykwintniejszych w ubiorze, bo ponsowa kamizelka z wielu guzikami, sznurkami i łań-

cuszkami chociaż przy obszarpanej koszuli i bosych nogach nadawała im jakąś powagę i wyższość. Musieli to być starsi z ich koczujących pokoleń. Cyganie bowiem dla swojego bytu politycznego starszyznę wybierali i prawa krajowe wszędzie im prawie tego dozwalały. Takich starszych czcili rozmaitemi tytułami jako: Ober Wojewodów, Wojewodów, Rycerzów, Komesów, Duków i Królów. Elckcyje odbywały się na przestronnym polu; nie trzeba tam zasług ani rozsądku; dosyć było mieć wynioślejszą postać, nie zbyt lichą odzież a przytém pochodzić z familii na której drzewie genealogiczném jeden przynajmniej wojewoda wisi; taki cygan *re et nomine* godzien

już wyboru. Do starszego należy w karności utrzymywać swoje rzeczy. Na wzniesione przed jego majątek zaskarżenie, o jakowąś kradzież, każe natychmiast przetrząsać namioty i znalazłszy nowego rzeczy possesora, sutą chłostą grzbiet mu okłada dla tego tylko, iż nie umiał dobrze schować. Do dystynktorium wojewody należy długi kańczug, fajdą zwany, przez grzbiet poważnie zawieszony. W Polsce kancelarya Królewska mianowała ze szlachty starszyznę cyganów pod nazwiskiem Króla. *Radziwiłłowie* w dobrach swoich w Litwie około *Mira* gdzie najwięcej bywało zawsze cyganów; wybierali sami takiego Króla z gromady cyganów i jego było obowiązkiem zabraniać

współbraciom swoim handlu na targach i jarmarkach w miastach Radziwiłłowskich i wykraczających karać. *Karól Radziwiłł* mianował na ostatniego rządcę cyganów *Jana Marcinkiewicza*. — Małe sprzęty cyganów, żadne prawie zapasy żywności, owa łatwość i gotowość do przeniesienia się z miejsca na miejsce, zdają się pokazywać iż to tylko są goście świeżo przybyli i że konieczność jakaś zmusza do podobnego życia. Jednakże cztery już wieki upłynęło, jak to szalbierskie plemię wędruje po Europie. Epoka bowiem ich zjawienia się sięga 1417. r. Pierwszy raz okazali się w Węgrzech, Mołdawii i Wołoszczyźnie, potem w Niemczech, później we Włoszech, pó-

źniej jeszcze we Francyi byli widziani. W Polsce pierwsza o nich jest wzmianka roku 1501.

Jak szarańcza, przesuwająca się po Europie czarna tych przybylców tłuszcza. Blizko pół wieku szczęśliwe prowadzili życie, bo udając się za Egypcyan w celu religijnym pielgrzymkę na siedm lat podejmujących, łudząc przytém pospółstwo wróżbami, wszędzie łatwy przystęp i protekcyą znajdowali. Sami nawet Monarchowie nie odmawiali im protekcyonalnych listów.

Poznano się wreszcie na szalbierstwie cyganów i dla bezecnych nałogów cierpianemi dłużej byź już nie mogli. Król *Ferdynand Iszy* nakazał wypędzenie ich z Hi-

szpanii r. 1492. Wszystkie prawie kraje ponawiały banicyą, karą śmierci obostrzoną. Szczególniej zaś w Niemczech surowych przeciw cyganóm używano środków. Polska niezbańbiła się ustawianiem na ich życie. Król *Alexander* r. 1501. wypędzenie cyganów z kraju władzóm polecił. Umiarkowanię obchodziły się z nimi w Litwie, bo zaraz chcieli ich osiedlić i korzystnymi dla kraju zrobić. W Węgrzech, Siedmiogrodzie i Rosyi nie uciekano się nigdy do gwałtownych środków wypędzenia. *Katarzyna II* pierwszy dała przykład odprowadzenia cyganów od tułackiego życia i osiedlonych do klasy włościan policzyła. Dobroczynny nasz Cesarz *Alexander Iszy* wydał



ukazy urządzające cyganów; *Maria Teressa* dbała także o szczęście cyganów Węgierskich. Cesarz *Józef* podobnie przedsięwziął kroki względem cyganów Siedmiogrodzkich.

We wszystkich Europy krajach co większa w całym świecie, wyjąwszy może Amerykę, cyganie przemieszkują. W Hiszpanii południowej gromadami snują się po gościńcach, zatrudniając się morderstwem i rabusiowstwem. W państwach Włoskich lud pospolity zabobonny i łatwowierny, korzystne przebywanie cyganom zaręcza; powszechne zaś tam prawo: iż cygan nad trzy dni nigdzie bawić nie powinien, przymuszając go do przenoszenia się ciągłego,

wiele przez to złego sprowadza. Lesista Litwa, szczególnież dobra Radziwiłłowskie koło *Mira* wiele ma cyganów. W Podlasiu dotychczas często widzeni bywają, chociaż od wieku 17go starała się konstytucya ich wypędzić. Teraz widzę iż nie pospolitą wielość cyganów Krym posiada. Upodobanie Tatarów a szczególnież kobiet w słuchaniu wróżbiarstwa zapewnia cyganowi pewny sposób utrzymania się. Dziwne to plemie dwa już wieki zajmuje uczonych badaczów. Wychodziły różne dzieła wywodzące początek cyganów, ich ojczystą ziemię, opisujące ich zwyczaje, religiję etc. etc.

*Przyłuski, i Ostrowski* swoje podali myśli, i zebrali ustawy ty-

czące się cyganów. *Czacki*, ten drogiéj nam zawsze pamięci *Czacki* wyborną i uczoną rozprawę o nich wygotował. Lecz za prawdziwie klassyczne o cyganach dzieło mają literaci *Essai historique sur les Tzigans par Grellman*. Do klassycznych zaś rozpraw należy wydana przez *Daniłowicza*. Każdy z autorów kładł swoje mniemania na różnych domysłach oparte. *Naruszewicz* wyprowadza cyganów od Jadźwingów którzy w Podlasiu przemieszkiwali. Inni wiódą ich z Afryki, z gór Kaukazkich, z nad morza Kaspijskiego, od Hunów, od Awarów, od Pieczyngów. Niektórzy biorą za sektę Chaldejczyków lub sektę religijną Syryjską, bacząc na wróżbiarstwo któremu

cygani całkiem się oddają. Inni znowu mówią iż pochodzą z kolonii Rzymskiej którą *Trajan* do Dacyi wysłał, a to dla tego iż ich płachta przez plecy zawieszona ma jakieś podobieństwo do togi Rzymskiej. Inni wreszcie utrzymują iż to jest horda Tatarów koczujących. Słowem wyszukiwali i marzyli sobie uczeni o cyganach podług najlepszych pozorów. Najdawniejszą wszakże jest opinią i powszechnie prawie przyjętą iż cyganie z Egiptu pochodzą. Lecz nie ma na to przekonywających dowodów, język i obyczaje nie są podobne a co większa w samym Egipcie tułających się cyganów za cudzoziemców mają. Zdaje się jednak iż w tych czasach odkryto pocho-

dzenie pierwiastkowe z Indji. Porównywano obyczaje i zwyczaje cyganów z kastami Indyjskimi, porównywano ich mowę która w 30 wyrazach Indyjskich kilkanaście ma w sobie cyganóm zrozumiałych: z tych to badań fizycznych, moralnych, i językowych wypada, iż cyganie należą do najniższej i najpodlejszej kasty Indyjskiej zwanój *su-dra* która usunięta jest na zawsze od wszelkiego towarzystwa, obrządków religijnych i jakiegokolwiek ulepszenia, oddana jest tylko najlichszym posługom, tułackiemu życiu i obrzydłej rozpuście. Rozumieją przeto uczeni iż w początku 15go wieku kiedy *Timur-Kan* szerzył w Indyach spustoszenie, ta kasta najmniej do kraju przywią-

zana i zawsze prześladowana, ucieczkę w znacznej przedsięwzięła części i całą Europę zalała. Przedarłszy przez ten Indyjski obóz poszliśmy na herbatę i kolacyą do *P. Kaligi*.

Pełen uprzejmości gospodarz, zapowiedział nam że zaprosił nas na wieczerzę sposobem greckim, z samych tylko ryb przygotowaną. *Acephali* najwięcej tu się poławiają. Labo nie wielkim jestem amatorem takich potraw, smaczne jednak przyprawy, i wesołe ujęcie *P. Kaligi*, dodały mi niemało apetytu. Prowadzi on handel solą, wełną i t. d. i innemi krajowemi produktami, ma przytém *depôt* różnych towarów. Uskarżał się bar-

dzo na ograniczony w tych czasach handel.

Dnia 9. o godzinie 7mój z rana zajechał po nas ekwipaż tatarski, trochę dziwny i oryginalny. Jest on nakształt drabiniastego bardzo wysokiego wozu, opleciony chru-  
stem i cały przykryty płócienną budą. Do kompanii podróży przy-  
był nam Francuz *P. Durand*, Gu-  
werner P. Marszałkowej S. Wsu-  
nęliśmy się w budę, dość w niej  
wygodnie siedzieć, nie wiele trzę-  
sie. Kół nigdy nie smarują tata-  
rowie, bo uważają to za zbytek  
i za trud niepotrzebny. Z takim  
więc piskiem i wrzaskiem ruszy-  
liśmy z miejsca, jakbyśmy jaką  
skomplikowaną machine fabryczną  
poruszyli. Jeszcze mi na noclegu  
piszczy w uszach.

Dla oryginalności kompletnój trzeba było poczekać nam na ekwipaż tatarski w całej paradzie zwany *Araba*. Zaprzężony jeden lub dwa wielbłądy toczą powoli ten wrzaskliwy domek; poważnie nie-  
mi dyryguje śniady tatar z fajką w zębach i zawsze na wpół drzymi-  
ący. Furman po tatarsku nazywa się *Madziar*; nasz madziar dobry ale nieznośnie leniwy tatar, komendant nie lepszych od siebie koni, cokolwiek nas powoli ku Symferopolowi wiezie.

Przy wesołej wszakże gawędzie prędko ujechaliśmy 14 werst. Zdaleka już postrzegać mogliśmy jakby sław zamarznięty szronem i gośloedzią pokryty. Było to jezioro solne *Saak* tak sławne w Krymie



i znane nieco nawet dalej ze skutków lekarskich i ze zbiorów soli. Od początku jeziora zatrzymaliśmy konie i sami piechotą poszliśmy. Jezioro rozciąga się przynajmniej na werstę, ewaporując z niego woda przez samą operacyą słońca szerokie zostawia pokłady krystalicznej soli kuchennej, w niektórych miejscach na kilka cali grube. Dalej znowu obszerniejsze jest jezioro, którego brzeg z samego składa się błota i to jest właśnie miejsce, kiedy chorzy pomocy lekarskiej szukają.

Czarne to i lśnące się błoto bardzo jest gęste i mastkie, wzięte wręce łatwo do ciała przylega, zapach ma błotom właściwy, smak słonawy. Temperatura znacznie

podniesiona, żałuję iż oznaczyć nie mogłem bo stłukł mi się Termometr na okręcie. Niedaleko od twardego brzegu, są wykopane podłużne jamy nakszałt koryta, w które wkładają się chorzy. Tatarki trudnią się urządzeniem tych błotnych legowisk. Do naga rozebrany kładzie się chory w téj jamie a Tatarka oblepia go zupełnie błotem samą tylko głowę zostawując, nad którą dla osłony od słońca zawiesza chustę na rozpiętym obręczu. Dla majątniejszych przeznaczone miejsca ogrodzone są niskim płotkiem z chrustu. Właścicielki tych jam zachęcają przychodniów do tego miękkiego posłania.

Cztery leżących kobiet ormianek zastałem i co od nich jako cokolwiek umiejących po Rossyjsku i od innych dowiedzieć się mogłem o kąpielach błotnych, tu zanotuję nim z jakim lekarzem w Krymie obszerniej o nich pogadamy. W *Saakach*, Można czyli Kąpłan Tatarski jest razem i dysponującym kąpielami, chorzy szukają i słuchają jego rady. Niebyło go wówczas w domu. Używających błotnych kąpielei w reumatyzmach, paraliżach, bólach artrytycznych, osłabieniach nerwowych, w hemoroidalnych cierpieniach zwłaszcza wnętrzości brzuchowych, w zatwardzeniach tychże trzewów i rozmaitych chorobach wysypkowych. Tych ostatnich

chorób pełno jest między Tatarami. Rzadko znaleźć można osobę z czystą zupełnie skórą, lub są jeszcze porozrzucane po niej liszaje skorpowate, lub tylko już blizny białe widzieć się dają.

Czyli ta wysypka jest prostym liszajem, czyli wreszcie z kołtuna, o tém decydować nie umiem, bo chcąc w téj rzeczy z pewnością wyrzec, żeby i siebie samego w błąd nie wprowadzić, trzeba dłuższego choroby badania nie zaś samego tylko pozoru szukać. Zjawienie się choroby kołtunowój w naszym kraju ma tak ścisły związek z napadami Tatarskiemi, iż do opinii nieocenionego *Józefa Franka* przyłgnąć koniecznie wypada, który kołtun wyprowadza z Lepry

pospolitej między Tatarami. Może nawet ściśle postrzeżenia pokazałyby iż pierwiastkowie nawet kołtun u Tatarskiego ludu się znajduje. Jeżeliby tak było, możebyśmy i w leczeniu kołtuna do środków między Tatarami używanych przeciwko wyrzutom skórnym zbliżyli, a przynajmniej choć w części z nich korzystali. Leczą się zaś Tatarzy na swoje obrzydliwe liszaje *sublimatem*, biorą go tyle póki salvacya nie powstanie, czyli jak sami tłumaczą się Tatarzy póki choroba śliną nie zacznie wychodzić. Potem udają się do błotnych kąpiel, po silnych potach i zairytowaniu skóry zupełnie do zdrowia przychodzą. — Nie ma pospolicie naznaczonej lic-

by kąpieli, czasem kilka ich tylko wystarcza do zupełnej kuracyi, czasem trzeba kilkanaście i więcej. Kiedy skóra tak jest zairytowana że cała czerwienieje, kiedy obfite poty po kilka razy się dobywały, kiedy wreszcie w cierpieniach widoczna jest poprawa, przestają używać kąpieli. Niektórzy chorzy wyleżawszy się w błocie skoro wygrzebią się ze swej jamy, biegną co tchu do najbliższego jeziora solnego i wodą obmywają czarne swe ciała. Przyjęty prawie ten zwyczaj nie zdaje mi się być godnym naśladowania, bo zbyt otworzone pory skórne, nie zniosą bezkarnie tak nagłej przemiany temperatury.

Wziąłem kawał błota i z kochanym kolegą moim zajęliśmy się jego rozbiorem, w domku przyległej zaraz wioski. Z rozbioru tak na prędce robionego nie wiele ścisłości spodziewać się można. Zaspokoić tylko narazie ciekawość naszą chcieliśmy; mając zamiar w późniejszym czasie wielokrotnym poddać próbom chemicznym nasze błota i szukać sprostowania roboty u ludzi światłych i znanych już z ścisłości w rozbiorach chemicznych. Mego szanownego profesora *Wolfganga* miałem tu w żywej pamięci. Jego uczona i nadzwyczajna w podobnym rodzaju wprawa znana już jest powszechnie. Ale że czasem i małe rzeczy coś znaczą, przeto i ogól-

ny wypadek z naszego rozbioru nie będzie może do odrzucenia. Błoto Krymskie w celu lekarskim używane z następnych chemicznych składa się części; z węglanu wapna, węglanu magnezyi, krzemionki, żelaza, solnika sody, wapna i magnezyi, siarczanu wapna i gazu wodorodnego siarczystego. — Po kilku dniach konserwowania kawałka błota, począł się wydobywać z niego zapach wodorodu siarczystego. — Już w moim powrocie do Odessy nie uważny jeden z majtków rzucił w morze moje błoto. Mały tylko kawałek mi się pozostał. Moja w tém największa wina żem go dobrze nie schował; gniewałem się na siebie ale już się stało, trzeba było



myśleć o wynagrodzeniu tego com stracił. Spodziewam się iż ułożoną przezemnie drogą korespondencyi, nie zawodnie otrzymam znowu ten produkt Krymskich jezior. Zdaje się, iż kuracya kąpielami błotnemi, wieluby się dała do choroby kołtunowej zastosować. Skłonność do uderzenia humorów do głowy lub piersi była by tu naprzekszkodzie, a przynajmniej trzeba stosownych użyć w temostrożności. Można by nie od razu całe ciało zakopywać w błocie, lecz stopniami piersi okrywać. Uważać jeszcze tu potrzeba na brak wygod życia i na urządzenie tych kąpiei. Poblizka wiosieczka mało dostarczyć może przyjemności życia, co wszakże

w leczeniu wielu chorób jest koniecznie potrzebném. Czternaście wiorst od *Kozłowa* a 45 od *Symferopola* za daleko są odległością żeby można sobie mieszkanie w nich obrać i do *Saków* tylko dojeżdżać. Jeszcze z rozkazu *Katarzyny II.* wystawiono przy błotach obszerny dom Rządowy tak dla umieszczenia officyalistów przy solnych jeziorach, jako i chorych do błot przybywających. Ale dziś rozwaliny z niego widzieć się tylko dają. Odbywanie kąpieli nadto otwarte, a zwłaszcza że przy rozbieraniu się ubieraniu żadnej nie ma osłony, wielką robi osobom kąpiącym się przykrość. Chcący przeto szukać skutecznego ratunku u tych błot,

powinniby w pewnej z kilku przynajmniej osob złożonej kompanii tu zjechać, ulokować się w sąsiedzkich chatkach, mieć przytem swoje namioty i swoich ludzi do usług, a zwłaszcza kucharza. Dla zupełnej chorych spokojności radziłbym jeszcze lub mieć z sobą lub zobowiązać którego z mieszkających w Symferopolu lekarzy do przyjeżdżania co cztery dni przynajmniej. Takich kąpeli podług własnej fantazyi brać nie można, trzeba rady i oka lekarza.

Z czasem troskliwość Rządu wszystkiemu zapewne zapobieży, trzeba tylko ażeby miejscowi lekarze w Krymie ściślejszych nie szczędzili badań, a tém samem

oko bacznego Rządu zwrócić potrafią.

Ruszyliśmy wreszcie dalej i na popas stanęliśmy w szczupłej wiosce *Koi Jeż* (*Koi* znaczy *wioska*). Nędzna wioszczyna a w niej stacya pocztowa jeszcze nędzniejsza. Chaty stepowe są prawdziwie jak z kart budowane, narzucane kamyki ziemią spojone, lichym daszkiem okryte, niską i brudną formują klateczkę. Zabudowań gospodarskich nie widać, nie są tu one potrzebne; cały w stadach i trzodach dobytek buja ciągle po stepach, stąpające poważnie gromady wielbłądów po spiekłym gruncie, nie Krymu lecz Arabii dają wyobrażenie. Domki *mirzów* są porządniej budowane, kilka

długich kominów na nich sterczy i to zdaje się do ozdoby domu być przywiązaniem. *Mirzowie* albo podług niektórych *Murzowie* jest to wyższa szlachta z rodu rycerskiego pochodząca, niektórzy mienia ich być Xiążętami. — Jedziemy znowu pod skwarliwem słońcem i po niezmierzonych a jednostajnych stepach.

Rzadko widać wioski a rzadziej jeszcze ludzi. Kryją się wszyscy od upałów. Roboczego rolnika trudno tu ujrzeć; prawda iż kilka zim ostrych i trzy letnie już przebywanie szarańczy wszelkie najpracowitsze zniweczyłyby usiłowania.

Kobiety Tatarki mało co mają do zajmowania się gospodarstwem

domowém, cała ich robota koło wełny się ogranicza. Zamknięte i przyzwyczajone do niewoli i nieczynnego życia, rzadko wojażera oczom są widziane. Jakżeby się zgorszyły *Amazonki*, te pierwsze podług dawnych Historyków bohaterki Tauryckie! starożytni bowiem pisarze taką nam o *Amazonkach* zostawili wiadomość: iż te po Tauryckiej ziemi zwycięztwa roznosiły a to przez postępnę koleję wojen.

Kiedy *Ninus* Król Assyryi, panujący na dwa tysiące przeszło lat przed Erą chrześcijańską, wypędził Scytów z Azyi, dwaj wówczas Xiążęta ze krwi królewskiej *Ilinos* i *Scolopites* wpadli w niełaskę i wygnani z kraju zostali

Ci ze znaczną Scytów partyą udali się po nad granicę Azyi ze strony morza czarnego. Piękne brzegi rzeki *Thermodon* za nową im służyły ojczyznę. Niespokojna młodzież nowo zdobytém dziedzictwem nadęta, szukała sposobów rozszerzenia swojego panowania. Gwałty i niesprawiedliwości wyrządzane oburzyły dawnych krajowców, którzy mściwym gniewem uniesieni, przybylców wymordowali. Niewiasty tylko i dzieci z téj nowej kolonii pozostały. Serce człowieka bez względu na płeć, do jednakowych uniesień jest zdolne. Płeć niewieścią dla tego nazywamy słabą, że sami chcemy być mocniejszymi, że usuwamy okoliczności gdzie ona

potężniejszą by się od nas poka-  
zała. Ta płeć czulsze tak z natu-  
ry jak i z wychowania ma nerwy,  
drażliwszą jest na każdy oburza-  
jący postępek a uniesieniom serca  
i duszy nie tak łatwo położyć  
granice potrafi. Owidowiały więc  
niewiasty, otoczone osierociałemi  
dziećmi, zemstę za prawo przy-  
sięgą umocowane biorą dla siebie,  
i z bronią w ręku chcą krwią  
krajowców zmyć ślady krwi mę-  
żów swoich. — Wypędziły ich  
z własnej ziemi, a skoro raz u-  
czuły moc swego serca i ramienia,  
już się w prawdziwe męstwo i  
powagę przybrały. Królowe nie-  
mi rządziły i pod ich prze-  
wodnictwem prowadziły na przód  
swe kroki zwycięskie. Wzrastał



ten naród niewieści, pod berłem  
mężnej Królowej która mieniła się  
bydź córką *Marsa*. Wydane ha-  
sło, iż kobiety rządzić powinny  
mężczyznami, natłok niewiast  
pod jej sprowadzało sztandary.  
Hartowały się w bojach i nie wy-  
godzie; ciche wrzeczona na strza-  
ły wartkie wymieniały. Zapalczy-  
wa zemsta okrucieństwo rodzi.  
Kaleczyły płody męskie, żęby je  
nadal niezdatnemi do boju zrobić.  
Dziewczętom zaś odrzynano pra-  
wą pierś by zręczniejszemi były  
w wypuszczaniu strzał z łuku,  
stąd to ma pochodzić nazwisko  
tych bohaterek, *Amazonki* czyli  
*bez-piersne*, jeżeli źródełców gre-  
cki przyjmujemy za prawdziwy.

Ich Królowe sukcesyjnie poso-

bie następowały, i meztwem z nadzwyczajną karnością połączoném na brzegach Dunaju i w Tracyi zwycięskie rzucały strzały. Już więc i Taurykę w posiadaniu swojem miały, wtedy kiedy o Cymerrach jeszcze słyhać nie było. — Długie było pasmo ich zwycięstw, Azyja i Europa o nich wiedziała. Lecz Wenus jakkolwiek niezwykczona wojennemi postrzały, ulegnie pewnie pociskom Kupidyna.

Srogie czoła mężnych Amazonek miłem uczuciem miłości się złagodziły. Mniej trudów łożyć potrzeba na mirtu gałązkę niż na wieniec laurowy, i to się może podobowało utrudzonemu już bohaterkom.

Kiedy sława Amazonek wszystkich umysły zajmowała, i Król *Euristes* nie małą do niej przywiązywał wagę, *Herkulesowi* bowiem do ważnych jego wypraw zdobycie zbroi Amazonki *Hipolity*, jednej z sióstr Królowej *Antippy* przydał. Wiele krwi Greckiej kosztowała ta zbroja, ale ją uniósł Herkules z wielu razem brankami Amazonek.

Daleko z niemi odpłynął już okręt, aliści podbite i uwięzione nie zapomniały o swych zwycięstwach, i do nich nawykłe ostatni raz jeszcze sił swoich sprobowały. Ciemna była noc, ułagodzone morze głębokim snem wszystkich Greków przywaliło, kiedy zręczną bohaterki opano-

wały broń zwyciężką a wymordowawszy całą osadę okrętu, samowładnie już nim rządzić mogły. Nie obeznane z morzém, losowi się oddały. Zdziwiony Neptun, uradowany z całą czeredą swych dziełek Eol, lekkie tylko z nowemi żeglarzami żarciki wyrabiali, pieszcząc się ich męką i westchnieniem. Przybiły wreszcie do brzegów morza *Palus-meotides*. Wyspa *Kercz* nową stała się dla nich ojczyzną, tam żyli Scytowie dawno swojemi Królami rządzeni. Pierwsze kroki Amazonek, nieprzyjacielskie chęci zapowiedziały, ale Scytowie spokojni i umiarkowani, zdziwieni przytém najściem jakiejs garstki pięknego, kształtnego z miłym głosem i lu-

bém wejrzeniem wojska, wstecz lecz uważnie się odsuwali. Nie długo płeć nowych przybylców utaić się mogła. Przenikając więc naturę ludzką, Scytowie złożyli broń, a serca własne do boju stawili.

Dorodna i kształtna młodzież przednią straż trzymała. Do bezbronnych bezbronne się zbliżały, migi miejsce niezrozumiałej mowy zajęły. Pojęcie są w uczuciach młode serca, natura za suflera im służy. Na drugi dzień już wcześniej zeszły się obie stráže, liczba ich nawet podwojoną była, a chcąc lepiej wzajemnej nauczyć się mowy i obeznać się znieprzyjaciół zamiarami, poufale się zbliżyły. Wzajemne uczucia wespół

się zmieszały. Trudno potem było walczyć bohaterkom kiedy te do rzędu matek już należały. Porzucano zbroję Marsa, a węzeł małżeński przywrócił płęć niewieścią która długo była zatracona dla płci drugiej i uciech domowych.

Wróćmy do podróży. Po dwu godzinnéj jeździe przybyliśmy do wioseczki *Tuberczak*, tam pierwszy raz ze źródła piliśmy smaczną i czystą wodę.

Każdy z podróżujących, zapewne zatrzyma się przy tych źródelkach. Spiekłe stepy wielką im cenę nadają. Przejeżdża się potem przez wioski *Kara*, *Kijhat* i inne, wszystkie już ładniejsze, zielone i drzewami ocienione. O kilka wiorst dalej płynie rzeczka *Sal-*

*gir* która w lecie jest nie niężnająca, lecz w jesieni i na wiosnę ogromne ma koryto.

Jeszcze na kilka wiorst widać miasto *Symphropol*, do którego późno bo o 10tej w nocy przybyliśmy. Zajechaliliśmy do Ormianina; tam jakiś Niemczyk patrząc na nasze dziwaczne kapelusze słomiane i kaszkiety, wziął nas za przyjezdnych komediantów i ten swój domysł innym zakomunikował. Niewiele przeszło czasu, a już ciekawość dużo naprowadziła spektatorów. Pokazanie paszportu policyjnemu oficjalyście wyprowadziło wszystkich z błędu, i ten rozpędził *toute la canaille*. Przekłety mieliśmy nocleg, plu-

skwy z całego Krymu tam się nagromadziły.

Dnia 10. Nazajutrz przeprowadziliśmy się do Marsylczyka *Paul*, najlepszej traktyerni. Przyzwoite znaleźliśmy jedzenie i wygodne pomieszkanie. Poszliśmy do apteki: prowizor *Tchorzewski* pięknie się nią zajmuje. Zapas materiałów wcale przyzwoity, preparatów sprowadzają z Polskich lub Rossyjskich aptek. Lekarzy tu jest kilku, między innemi *Przygocki* z Wileńskiego Uniwersytetu. Skoro dowiedział się omnie, tyle był dobry że natychmiast przybiegł. Niebył ze współkolegów moich, mało więc zapamiętać go mogłem. Mało ma zdrowia, pracowita praktyka po górach,



wierzchem, o kilka prawie mil, wiele stargała siły jego. — Przed południem pojechaliśmy do Gubernatora *Naryszkina*, do którego miałem listy rekomendacyjne od *Worońcowa*. Uprzejmie nas przyjął i kazał wydać podorożne po Rossyjsku i po Tatarsku pisane. Pismo to nazywa się u Tatarów *Kiat*, zawiera w sobie rozkaz żeby obywatele Tatarscy na każde zażądanie dawali konie i przewodnika, za prohonne po 8 kopijek na wiorsię. — Mieszkanie Gubernatora oddalone jest o 3 wiorsty za miastem, na pięknej dolinie skałami opasanej. Za powrotem od Gubernatora poszliśmy bąki strzelać po mieście. To miasto dziś zowie się *Symphheropol*,

dawniej zaś *Achmeczet*, dziś jest stołeczném miastem półwyspy Krymu, dawniej należało do starszego syna Chana, który po krajowemu nazywał się *Sułtan Gałga*. Rozlegle jest zabudowane, jedna jego część porządnemi Europejskim gustem domami poczynają się zabudowywać. Mnóstwo drobnych sklepów środek miasta zajmują. Żelaztwa, bakalie, tytiuny, wełniane wyroby i skóry, są główniejszym przedmiotem handlu. Fruktów jest wiele i pięknych. Ludność wielka, gwar nieznośny między sklepami, przypatrywałem się tumultowi Tatarskiemu nie bez smutnych przypomnień. Pomyślałem sobie iż te tłumy okrutną były zawsze, chło-

stała dla nierzędu Polskiego, i powieleż to razy srogich gwałtów spokojności domowej i niewinności nie zadawały! Zaledwie słysząc było o najazdach Mongołów już kraje Ruskie i Polskie pod ciężkiem brzemieniem nieszczęść jęczały. Do XIII wieku Tatarowie z pokolenia Mongołów spokojnie zalegały stepy na zachód Chin leżące. Między tą dziczą zjawia się barbarzyński i wojowniczy geniusz *Gengis-Kana*. Twarde przepisy rabunkiem podsypane, gromadzą na około niego liczne hordy. Staje się samowładnym ich panem, i już granic zwycięstwom w Azji i Europie położyć nie umie. Jego sztandar, ten sztandar nieszczęść naszych, ocierał się o

Chiny, i spłukał się w Dunaju i Odrze. Gdy niektórzy synowie Gengiskana znaleźć już nie mogli krajów w Azyi któremi innych synów obdzielił, wysłał ich do Europy, sam zaś w Samarkandzie w Bukaryi przemieszkował. — Starszemu z nich, nazwiskiem *Tuszy* dostało się państwo Kapczackie *wielką* czyli *złotą* Ordą zwane i które od Jaika i Wołgi do Donu sięgało. Mściław Xiaże Halicki wspierał zbitych Połowców i przeprawiwszy się przez Dniepr, zwyciężył pierwsze straże Tatarów, i gonił za nimi aż do Kałki. — Tu przywalony nadzwyczajną siłą nieprzyjaciela cofał się w nieporządku. Mogołowie zbili Rusinów, pędzili aż do Dniepra

i z wielkimi łupami po zrabowaniu Kijowa wrócili. Wkrótce potem drugi był napad Tatarów, jeszcze okropniejszy od pierwszego. *Batu-Kan* syn *Tuszy Kana* przeszedł Wołgę, i od r. 1233 zlewał krwią ziemię między morzem Kaspijskiem a czarnem leżącą, i jak zabójczy piorun przelotem swoim niszczył Rus, Węgry, Bułgaryą, Polskę i Szląsk.

Już więc Tatarzy sadowili się powoli w Europie, i Kanowie Kapczacy chciwi jej posiadania często tam swoich wysyłali wódzów.

Nogaj wódz Mogolski ze swojemi hordami koczował na około morza czarnego a wzrosłszy w znaczenie i potęgę przez połączenie

się pokrewieństwem żony z Michałem Paleologiem Cesarzem Carogrodzkim, przeszedł Don, Dniepr, do Dunaju. Wreszcie Nogaj zrobił się udziałnym władcą i był powiedzieć można założycielem znakomitej wówczas i pod dziś dzień utrzymującej się po nad morzem Kaspijskiem hordy Tatarów Nogajskich. Ich fizyonomija i dialekt widzę, różni się od innych Tatarów.

Cierpiały kraje Europejskie tych dzikich przybylców, bo ciągle niezgody w Rusi, Polsce i Bulgaryi nęciły ich niejako ku sobie. Za przykładem Nogaja *Mengu-Kan* władzca Kipczaku, oddzielił Taurykę od podległości *Wielkiej Ordzie*, i oddał tę półwyspę ro-

ku 1266 w<sup>1</sup> rzędy *Orantymurowi* synowi, swojemu który miasta *Kaf-fę* i<sup>2</sup> *Krym*, za stołeczne obrał. — Wszakże trudno było z początku Kanom Kapczackim wyrzec się opieki nad Tauryką, za słabą była jeszcze ta półwyspa żeby ściśle niepodległą zostać mogła. Ale czas tego dokonał. Pomnażała się ludność Tatarów w Krymie samem zabieraniem w Jassyr dzieci chrześcijańskich których do ob-  
rządków i obyczajów swoich przyzwyczajali. — Nie mało także napłynęło Tatarów okolicznych państw<sup>3</sup> Kapczackich kiedy r. 1343 morowe powietrze tam graso-  
wało. Scigani i wypędzani Tataro-  
wie z Litwy przez *Gedymina* i

syna jego *Olgierda*, który aż po Oczaków państwo swoje zakreślił, w Tauryce się gnieździli.

Gedymin bowiem opanowawszy Wołyn, Podole i Kijowskie sięgztwo, wykorzenił tam hordy Tatarskie. *Olgierd* złączywszy się z Xiążętami Koryatowiczami, którzy trzymali Podole, zbił trzech Tatarskich Carzyków, i Nogajców po Podolu rozsypanych aż do Tauryki zapędził. Zadnieprscy Tatarowie hołdowali *Olgierdowi* i w wielu wojnach przeciw Polakom, Rusinom i Krzyżakom w jego wojskach służyli. Niszczała powoli potężna *Orda Złota* potomkom Gengiskana hołdująca. Wiele osłabili się Kanowie Kapczaku częstem wysyłaniem hord swoich



ku północnym krajom Rosyi. — Wkradł się także zbytek który od twardego życia odwiódł Tatarów. Dalej nastąpiły kłótnie i morderstwa o następstwo tronu. Nakoniec wpadanie wojsk *Tamerlana* rozrywało siły połączonej dawniej Kanów. To wszystko przyspieszyło upadek potężnego państwa Kapczackiego i z czasem udzielnemi stały się chanstwami Kazańskie, Astrachańskie, Sarajskie, Wołharskie i inne. Krym był teatrem wojny. Wiele krwi się wylało nim *Hadżi-Gerai* zasiadł na tronie. Mała była chwila spokojności. Nowe zatargi, nowe wojny, nowe nareszcie przemiany polityczne. Turcyja zagarnęła Krym pod swoją władzę. —

Spłynął wówczas cały potok nie-  
szczęść na Rosyją i Polskę. Krwa-  
we mordy po spokojnych trakta-  
tach następowały. Nie było publi-  
cznej i narodowej wiary. Wszys-  
tko chciwości i intrygom ulegało.  
Zmordowałem umysł i serce przy-  
pomnieniem tylu krzywd i przy-  
gód krajowych. Lecz niezawsze  
byliśmy zwyciężani. Panowanie  
*Iwana Wasilewicza* ciężki cios  
potędze tatarskiej zadało.

Nie raz także twarde karki na-  
jezdników ugiąć się musiały pod  
silném ramieniem Tarnowskiego,  
Żółkiewskiego i innych walecz-  
nych Polaków. Nasze nawet sar-  
matki dzielnym otoczone hufcem  
wyganiały i gromiły śniadych na-  
jezdników tłumy. *Niemcewicz* po-

dobną Amazonkę Polską *Eudoxią Czartoryską* wromansie swoim *Jan z Tenczyna* przywodzi. Co za wielka różnica dzisiejszych politycznych stosunków. Z mściwych i łupieżnych tłumów, dziś mamy spokojnych sąsiadów, trzód i stada pilnujących. Wspólne nam berło, rozlało wszędzie korzystne dla ludzkości uobyczajenie.

Muszę rzucić krwawe pióro, dzień jutrzejszy może mi coś pociesniejszego pozwoli napisać.

Nazajutrz raniutko uposażeni chlebem i krajowem winem od naszych współziomków, opuściliśmy Symferopol. Naga okolica, po kilku dopiero wierzstach przybywa się do pięknej doliny po której rzeczka *Alma* czyste! toczy wody.

Wegetacya tu jest wyborna, mnóstwo drzew morwowych. Dalej nagle już wzgórki okazują się. O kilkanaście wierst pięknie się oku przedstawia miasto *Czufut-Kale* na górze leżące. Wreszcie przybywamy pod miasto *Bakczy-Saraj* dawniej stolicę Chanów. Wjechawszy na górę tuż przy mieście, dopiero odkrywa się jego widok prawdziwie dziwny. Leży między górami wysokimi. Jedna ulica długa przerzyna wzdłuż całe miasto, przy jej bokach stoją domki, sklepiki i warstaty w których wszystkie roboty na widoku się odbywają. Kowal, ślusarz, szewc, kuśnierz, siedlarz, blacharz, gręplarz; nie wielą narzędziami i to z pewnym rodzajem powolności,

proste swoje roboty wykonywają. Kowal poddyma zwolna ogień półłokciowym mieszkiem, i siedząc sobie na ziemi z fajką w zębach podkuwa zwolna racice skrepowanego i przy nim leżącego wołu. Tumany dymów tytuniowych snują się po ulicy, nie ma osoby któraby cybucha w zębach nie trzymała. Większy handel mają Karaimi w ręku. Tatarzy drobniejszymi towarami kupczą. — Stosami poukładane są owoce na ulicy, szczególnież zaś mnóstwo kawonów, melonów i ogórków. Prócz tej jednej długiej ulicy, są inne wązkie po pod górami idące jakby w kondygnacye dla pieszych tylko. Patrząc z dołu zdaje się jakby domki na domkach siedziały,

i że ludzie po ich dachach chodzą. Wszędzie sterczą meczety i długie kominy. Klecenie domków jest bardzo wątle. Sciany są z chrustu lub cienkich dylów, i zlekka tylko otynkowane; okien lub nie ma od ulicy, lub te za gęstemi są kratami. Obfituje to miasto w najczystsze źródła wody. Do wielu domków skierowane są one rurami. Przy każdym prawie domie, zwłaszcza pod górami, piękne są sady i bujne topole. Pierwszy rzut oka na *Bakczy-Saraj* przypomina *Krzemieniec* a jeszcze bardziej *Karlsbad*. — Stanęliśmy u głowy miasta nazwiskiem *Seidamet* do którego miałem list rekomendacyjny od Kaligi. Kto się w podróż do Krymu wybiera,

ten powinien postarać się o listy kupieckiej rekomendacyjne, bo jeśli takowe listy w każdej podróży wielkie mają znaczenie, tym bardziej tu gdzie ta klasa pierwsze trzyma miejsce. List *Kaligi* wiele nam zrobił dobrego. Przyjął nas poważny Tatar bardzo uprzejmie i dawał stancyą do wyboru, lub u siebie lub w pałacu (Chanów. Już taka propozycja jest wielką, bo żadnej tu niema oberży do zajazdu. Poszliśmy zaraz do pałacu; od prowadził nas sługa *Seidameta* z rozkazem polecenia nas dozorcę pałacu *Bułatowowi*, do którego mieliśmy list od *Przygockiego*. Mile nas przywitał dozorca i skwapliwie się zajął pokazaniem pałacu. Most murowany po nad

fossą pałac otaczającą prowadzi do bramy nad którą Symbola Tatarskie kolorami malowane widać. Pałac Chanów stanowi gmach obszerny i bez ładu; ogromne zniszczenie nie pozwala nawet dojść związku między jego ścianami. Poszliśmy na najwyższe piętro, gdzie prócz pokojów z których sułtanki turniejom przypatrywały się wszystko obalone, i bez niebezpieczeństwa chodzić tam nie można. W rzeczonych pokojach dwie ściany są zrobione z gęstej kraty drewnianej, dalej jest pokój oknami kolorowemi opatrzone, mający prócz tego małe okienko w górze za kratą, skąd Chan od niko-go niewidziany patrzył w izbę sądową i słuchał jak są wyroki



dawane. Co za święty zwyczaj! Jakie bezpieczeństwo przeciw nadużyciom! Wchodzi się potem do sali zgromadzenia czyli gościnnej, tam przemieszkiwała Cesarzowa *Katarzyna II*; łożo na którym spoczywała jest zachowane. Z téj sali idzie się do pokoju bawialnego sułtanek; mnóstwo jest jeszcze zachowanych robót ze wstążek i z wosku w formie kwiatów, zwierzątek lub drzew, co wszystko żony w darze sułtanowi składały. Jedna ściana tego pokoju, jest z szyb szkła różnokolorowego. Zeszliśmy na niższe piętro. Tam *sala paradna* ze sklepieniem złoćci- stem dość dobrze zachowana. Tuż przy niej jest pokój nie wielki w środku którego wytryska fontan-

na kilkunastą ramionami i spada w marmurową sadzaweczkę. Przeszedłszy przez kilka pokojów w ruinach będących, znajdujemy się w pokoju gdzie źródła czystej wody spadają po marmurze w kształcie małych kaskad. Z tego pokoju zeszliśmy do ogrodu szczupłego wprawdzie, lecz obfitującego w winogrona, migdały i figi. Między temi roskopanemi drzewami jest sadzawka wyłożona marmurem wyrabianym. — W jej wodach piękne sułtanki kryły wdzięki swoje. Przechadzając się po tym ogródku przesuwając się musiały myśli, że tu niegdyś lekkie stopy wyszukanych piękności deptały ścieżki dziś gruzem zasypane i trawą zarosłe. Tu

pospołu spacerowały nieszczęsne niewolnice a wspólnem westchnieniem słodziły sobie ciężkie więzy despotyzmu płci drugiej. Wysokie mury odłączały je od świata, lubo może nie jedną uczucia serca ściśle z nim dawniej wiązały, póki je przemoc lub pieniądze w to miejsce zbytków i smutnej niewoli niewtrąciły. Trzy doro-dne zerwałem migdały na pamiątkę waszych wdzięków piękne sułtanki. Stamtąd poszliśmy do oddzielnej wieży z której sułtanki czystego używały powietrza i cieszyły się widokiem miasta. Jest to gmach wysoki, wygodne wschody prowadzą do sali której wszystkie ściany są z kraty drewnianej. Piękny z tego miejsca rzut oka na

całe miasto. Wszystkie te budowy są drewniane i wątlej roboty. Zewnątrz ozdobione są gzymsami wyrabianemi lub baldakimami kolorowemi. Przed dwoma laty zaczęto z rozkazu rządu naprawiać pałac Chanów w guście dawnemu podobnym, teraz tej roboty zaniechano. Szkoda że taka pamiątka rosypje się za lat kilka. — Zwiedziliśmy potem meczet Chanów. Ten jest obszerny, cała posadzka rogożą w dessenie wyrabianą przykryta. Tuż przy meczecie stoi *Mauzoleum Chanów*. S krzypnęły głośno zardzewiałe zawiasy. Jesteśmy otoczeni kośćmi i popiołami wielkich Chanów Tatarskich. Już was nie ma! Cudzoziemcy resztek waszych strzegą, cudzoziem-

cy teraz bez żadnych już przeszkód je zwiedzają. Kilka szerokich trumien turbanami ozdobionych przykrywają grobowce otwarte już pod posadzką. Karteczki podarte do trumien przylepione oznajmują kto w nich spoczywa. — Tatar który nas oprowadzał zaledwie mógł nazwiska swoich panów wyczytać. Tu leży *Mengli-Gerai*! Odsunęliśmy trumnę, zagruchotały kości bez ładu złożone tego niespokojnego Chana którego ościenne narody bez wzdrygnięcia wspomnieć nie mogą. Po śmierci *Hadżi-Geraja* ośmiu synów jego o tron się ubiegało. — Rozliczne partyje rozwiązały jedność narodu. Między trzech podzielono państwo. Krym był tea-

trem wojny domowej, aż póki *Mengli* szósty syn *Geraja* wsparty pomocą *Genuieńczyków* panem Krymu nie został. Nie zaniedbali *Genuieńczycy* korzystać z takiego wpływu, lecz tysiącami nadużyciami tak *Tatarów* oburzyli iż ci swojego panującego *Xięcia Genuieńczykom* nadto sprzyjającego z tronu zrucili. *Hajder-Geraj* zajął po nim miejsce. Wszakże i on nie oparł się wpływowi *Genuieńczyków* i ich sprzymierzonych. Będąc sam bezsilnym potrafił wrzucić w umysły poddanych swoich, iż dla zupełnego ich szczęścia trzeba się oddać w opiekę *Mahometowi drugiemu*. Odtąd liczyć można jakby drugą epokę politycznego bytu Krymu; tu naznaczyć można

zrządło pierwszych klęsk jakich w spokojności, handlu, w samej nawet moralności doznał Krym a z nim ościennie narody, szczególniej Rossya i Polska. Zburzyli Turcy Genueskie osady, zajęli *Sudak*, *Balaklawę*, *Inkerman* i *Kaffę*. Zawieziono do Konstantynopola 40,000 Genuesńczyków dla zaludnienia pustej części miasta. Mnóstwo niewolników Sułtanowi oddano. Z połowy majątku każdego wyzuto. Najpiękniejsze gmachy i świątynie w ruinach zginęły. Naostatek po wzięciu Kaffy wydał Sułtan ucztę wielką dla znakomych Ormianów, którzy zdradą do zwycięztwa pomogli. Po skończonym obiedzie każdemu z nich osobno kazał po ciasnych zejść scho-

dach gdzie na dole pojedynczo po-  
ścinano głowy. Naczelnika zdraj-  
ców *Squarciafico* odesłał do Stam-  
bułu dla odebrania podobnejże  
nagrody. Po trzech latach straszne-  
go krwi rozlewu wybrał Sułtan  
*Menglego* na Chana Krymskiego.  
Odtąd panujący Krymu nazywają  
się Chanami lub Kanami. Główne  
warunki jakie *Mengli* przyjął by-  
ły: iż ani wojny ani pokoju za-  
wierać nie będą Chanowie bez  
wiedzy Sułtana, których on sta-  
nowić lub zrucać ma prawo. Suł-  
tan zaś przyrzekł familii tylko  
*Gengiskana* tron przeznaczać i że  
Chana śmiercią karać nie będzie.  
Taki traktat był zawarty r. 1477.  
wstąpił więc powtórnie na tron  
*Mengli-Geraj*. Co za okropny o-



braz panowania jego w historyi czytany! zdrada i mściwość były sztandarami nad jego rządem powiewającemi. Zaledwie objął rząd, już własne niszczył prowincje, gromadził do siebie skarby a niewolników do Konstantynopola posyłał. Trzeba jeszcze było Genuńskich bogactw, czarna niewdzięczność i zdrada otworzyły mu do nich drogę. Kiedy miecz *Mahomet a* niszczył Taurykę, Genuńczykowie z wielu skarbami zamknęli się do fortecy w mieście obronnem *Stary-Krym*. Po ustaleniu się na tronie Menglego do niego się udali jako swojego wychowanka, prosząc o zabezpieczenie ich od dzikich napaści. — Przyrzeka wszelką protekcyą i

z najkorzystniejszymi nadziejami odprawia posłów Genuęskich, zaręczając iż sam przyjdzie całość ich zapewnić. Za zbliżeniem się jego do *Starego-Krymu*, uniesieni radością mieszkańcy, pełni zaufania wychodzą z miasta na przeciw swojego zbawcy. Rozkazał wówczas wojsku *Mengli* napaść na miasto, ogniem i mieczem wszystko zburzyć, skarby złupić i Genuęczyków po stosie własnych trupów dalej wypędzić. Wszystkie sąsiednie Państwa barbarzyństwu i przemieszaniu *Menglego* uległy. Xięstwo *Kipcza-ku* zupełnie prawie zniszczył. — *Achmet*, Chan Kipczański stał się smutną ofiarą opieszałości swoich aliantów Polaków. Ścigany od

Menglego bez wypowiedzenia poprzedniczej wojny, napróżno pomocy od Polaków wyglądał. Lecz ciężko za to ukarani byli. Xięstwo Kipczaku przedmurzem było Krymu od Polski. złotem Menglego ujęty *Michał Gliński* i Króla i naród zdradził. Zburzone Xięstwo wolnym zostawiło napływ Tatarów w głąb sąsiedzkich krajów. Złamał *Mengli* traktat z *Kazimierzem* zawarty, napadł na Polskę, złupił *Kijów* i *Bractaw*, niszczył *Podole*, *czerną Ruś*, *Województwo Sandomierskie*, przeszedł *Wisłę*, zburzył *Opatów* i *Kunio*. Wielką wszakże zrobili na nim porażkę kozacy *Zaporożcy* i Rosyanie. Lecz tę stratę zdradzieckim napadem odzyskać potrafił. Pomi-

mo bowiem traktatu wylał barbarzyńskie swoje hordy na te prowincye i do szczętu je złupił. Tak 30 lat panował *Mengli-Geraj* nierzając się w krwi potokach, milionami złorzeczeń obciążony.

Dalej czytamy *Mahomet-Gerai*! Jest to syn *Menglego*; taż sama w nim przewrotność i niewiara. *Zygmunt I.* chcąc powetować straty poniesione przez napady osiadłych Rossyan w Polsce, domagał się wynagrodzenia onych od Cara. Nie czekając odpowiedzi wyprawił tymczasem posłów do Mahometa żeby ten ze strony południowej napadł na Rossyą wtedy, kiedy *Zygmunt* rozpocznie kroki wojenne od północy. Złożyli posłowie bogate dary Chanowi, obsypali po-

darunkami możniejszych Tatarów i do współdziałania zobowiązali. Nie wahał się Chan wkroczyć do Rosyi bo w tém swoje wielkie widział korzyści. Uwiadomiony o tem Car przedstawia sekretnie Mahometowi iż po zrobieniu traktatu z Zygmuntem gdy ten spodziewać się zdrady nie może, korzystniejsze nagromadzi łupy napadem na Polskę. Ujęty Chan darami Cara łatwo zmienia plan wojny, wysłał zwoich synów z ogniem i mieczem na Podole. Stotysięcy jeńców i wielkie zapasy żywności i pieniędzy, nagrodziły mu tę zdradliwą napaść. Już Zygmunt wkroczył był do Rosyi kiedy odbiera o tem wiadomość, cofa się przeto

i w pogoń za Tatarami pewną siłę przeznacza.

Ale otoż Mahomet wyprawia do niego posłów z przeproszeniem za niebaczne kroki swoich synów, i wetując niejako stratę Królowi, na Cara uderzyć przyrzeka. Wylewa się więc wściekła tłuszcza na Rossyą, żadna siła jęj się nie oparła, bo Car z całym wojskiem wszedł już do Polski. Niezliczone łupy i tę zdradę Chanowi nagrodziły. Ośmielony tyłą korzyściami, jeszcze kilkakrotnie napadał już na Rossyą już na Polskę. Ale przecież po trzy razy z wielką stratą wygnany został. Inną więc drogą szukał odwetu. *Wasil Iwanowicz Wielki* Xiaże Rossyjski zyskawszy przewagę nad

Kazaniem, z ramienia swojego nadał tej prowincyi Chana *Chik-Aleja*. Nieukontentowany lud Kazanski przylgnał do sekretnych poduszczeń *Mahometa-Geraja* i jego protekcyi się oddał. Wkroczył Mahomet z 80,000 wojska, w pień wyciął chrześcian, koronę Chańską na brata swego *Sahib-Geraja* włożył, spłądrował Rossyą, dotknął murów Moskwy i sto tysięcy niewolników Rossyjskich w Kafie sprzedać rozkazał. Następnego roku to jest 1522 r. z wielką siłą wszedł Car do Krymu i Kazania, i ważne odniósł korzyści. Uciek *Sahib* do Konstantynopola, zostawiwszy koronę synowi swojemu *Safa-Gerajowi*. *Mahomet-Geraj* zajęciem Chań-

stwa Astrachańskiego wetowałpo-  
niesione straty. Przesycony krwią  
i łupami spoczywa w warownym  
Astrachaniu, ani mu na myśl przy-  
dzie iż kara Boska zdrajców kie-  
dyżkolwiek dotknie. Nogajczycy  
koczujący w Astrachaniu ciężko  
będąc gnieceni barbarzyńskim ja-  
rzmem zwycięzcy, zemstę w sercu  
karmili i o zgubie Mahometa prze-  
myśliwali. Zdrada zdradę ściga.—  
Zbierają tłumy Tatarów Nagaj-  
skich i wesołemi śpiewami głosząc  
pochwały Chana Krymu wchodzą  
do miasta. Na ich czele będący prze-  
biegły Nogajczyk *Mamaj* prosi o  
pozwolenie przemówienia do no-  
wego pana Astrachanu. Z zimną  
krwią słuchał Mahomet pochwał  
swoich, bo siebie wyżej jeszcze



ceń. Przekłada nareszcie Nogajczyk iż nie przystało potężnemu zwycięzcy własnem otaczać się wojskiem i ściśle warowni się trzymać, i że nowi poddani Nogajczycy silną straż przyboczną trzymać potrafią i krwią własną całości jego bronić będą. Ujęty Mahomet im poufał i całą straż oddał. Uweselone tłumy Tatarów mieszają się pospołu. Nogajczycy podarunkami w bydlętach ujmują sobie wszystkich i trunkami opajającemi ochotników krzepią. Noc ciemna się nasunęła, opojona dzicz tu i owdzie bez pamięci się rozrzucała. Baczni tylko Nogajcy snują się przytomnie i korzystając z ciemności i nieładu, zbierają się w siłę, napadają na Mahometa,

zabijają go, znaczną część jego wojska wymordowują i wszystkie skarby między siebie dzielają.—

Na zbutwiałej karteczce zaledwie nasz Tatar mógł wyczytać nazwisko Chana *Gazi-Geraj*. Bylibyśmy opuścili tę trumnę i czci należny dobremu Chanowi nieoddali.— W niewoli będąc u Persów umiał ukształcić i rozum i serce, wiele posiadał nauk, wybornym był poetą i muzykiem. Powołany na tron roku 1587, wiele okazał umiarkowania, sprawiedliwości, pobożności i talentów wojennych. Pomimo iednak tyłu cnot *Gazi-Geraia*, panowanie jego nie było spokojnym, bo zdziczałych i chciwych Tatarów, trudno mu było powstrzymać od

najazdów. Wkroczył do Rossyi, i aż do stolicy ciągnął. Carowie *Teodor* i *Borys* wiele gwałtów pod czas swojego panowania wytrzymali. Chcąc wreszcie *Gazi-Geraj* od sąsiedzkich państw odciągnąć łupieżkie swoje wojsko, przyłączył je do wyprawy Turckiej przeciw *Rudolfowi II*, Cesarzowi Rzymskiemu. Umarł roku 1608.

*Islam Geraj* w pobliskiej spoczywa trumnie! Kilku przeminęło Chanów, których Porta stanowiła i zrzucała na przemian, nim *Islam-Geraj* posiadał tron Krymski roku 1644.—Przez całe swoje panowanie, prowadził wojnę z Polakami. — Wspierał pomocą *Chmielnickiego*, i Kozacy też mu

usługiwali w woynach z Polską. Trudno było wywiązać się skarbowi Polskiemu z haraczu siedmiu tysięcy dukatów Holenderskich dla Tatarów, to dało powód do złamania traktatu, i Tatarzy wsparci Kozakami, oblegli *Zbaraż*. Król *Jan Kazimierz* musiał wejść w nowe układy, i wydał w zakład dług należnego *Zygmunta Dönhoff*, który to dług wkrótce Król z własnéj kassy zapokoił. We cztery lata później znowu Tatarzy plądrowali Polskę i Kozackie bunty wspierali; dopiero po złożeniu im 100,000 dukatów, odstąpili zupełnie Kozaków.

Trumna tuż przy ścianie, pokrywająca zwłoki *Mohameda Gera-*

ia, brata *Islama*! Był on iedynym i stałym sprzymierzeńcem Polski, co wtedy nieustannie toczyć musiała wojny z Rusinami, Kozakami i Szwedami. — Zaraz po wstąpieniu na tron roku 1655, wysłał liczne posiłki Polakom przeciw *Chmielnickiemu*. *Humień* był walcą fortecą Kozacką; złączone siły Polskie i Tatarskie, na jęj zagładę już się zgodziły, kiedy na odgłos śpieszącego na pomoc wojska Kozackiego i Ruskiego pod dowództwem *Chmielnickiego*, odstąpić musiały przedsięwzięcia, i przeciw niemu siłę skierowały. — Nie mógł podołać *Chmielnicki*, pięć dni ściśnięte wojsko między wozami trzymał, ale potęga złota wyrwała go od

zaguby. *Achmet-Murza* dowódzca Tatarów był znany *Chmielnickiemu* od dzieciństwa, zaprosił go do siebie w nocy wódz Kozacki, i za 10,000 dukatów kupił zdradę u niego.—Przełożył *Achmet* Chanowi niepodobieństwo trzymania wojska w téy pozycyi dla niedostatku furazów, i domagał się rozkazu cofnienia o mil kilka. Stało się zadosyć. *Chmielnicki* wypuszczony, złączył się z wojskiem *Humąńskiem* i w ówczas *Jenerał Potocki* własnym tylko siłom zostawiony, odstąpić musiał ze stratą obleżenia.

Tatarzy uniosłszy łupy do Krymu wrócili. Tak więc Kozacy i Rossyanie szli zwycięzko i Lwów oblegli. *Mohamed* błęd swój na-

prawiając, posłał nową pomoc i otoczywszy *Chmielnickiego* pod *Jeziornem*, przymusił go do odstąpienia od Rossyan i poddania się Królewskim rządóm Polskim. Nie małą jeszcze przysługę zrobił Polakom roku 1657, w którym zbił *Ragoczego*, Xięcia Transylwanii, jako gwałciciela spokojności Polski. — W następny rok przyjął *Mohamet* wspaniałe poselstwo dowódcy Kozaków, *Wykowskiego*, i temu, gdy partya niechętna Kozacka wzmocniona 40,000 Rossyan, krwawy opór nad Dniestrem dawała, potężną siłą dopomógł, zbił przeciwników pod *Konotopem*, przeszedł Dniestr, i mieczem i ogniem pustosząc, dzikiego zwycięstwa dokonał.

Po śmierci *Mohameda* w roku 1666, nowa gałąź *Gerajów*, berło objęła, zwana *Czaban*, co znaczy *pasterz*. Zawsze jednak dla uczczenia pamiątki *piérwiaszkowego Geraja*, i dalsi Chanowie po *Mohamedzie* przydomek *Geraj* przybierali. Piérwszym z téy linii był *Adel-czaban-Geraj*. Wielkie on porobił zniszczenia napadem hord swoich na Polskę, Wołoszczyznę i Czerwoną-Ruś. — Dwadzieścia cztery tysiące Kozaków pod dowództwem *Dorosza*, którzy się poddali opiece *Porty*, złączeni z Tatarami, mściwem żelazem Polskę zakrwawili.

Kilka jeszcze było trumien, na jednéy tylko nieczytelny był napis *Kerim - Geraj*! Wielkie były



wstrząśnienia krajowe, kilkakrotnie wzywany był i strącany sławny *Selim-Geraj*, wielu po nim Hanów jako *Dewlet-Alim Tuadet Geraj* i inni zajmowali kolejno tron Krymski, którym Porta podług własnej chęci lub widoków frymarczyła; nim *Kerim-Geraj* korzystając z osłabionego już wpływu Porty, wszedł do Bessarabii, i stanął na czele Nogajczyków roku 1758. — Łatwo mu było zjednać sobie przychylną partyą w Krymie, bo wszyscy wycieńczeni już byli barbarzyństwem jego poprzednika *Alim-Geraja*. — Potwierdziła go Porta na tronie, na którym jako polityk, religijant, pełen energiczny odwagi i wspaniałej ludzkości,

świetnie zasiadał. — Lubił nauki, szczególniéy fizyczne i wojenne. Uwagami zaś jakie *Kerim* porobił nad wpływem klimatu, nad użyciem wolności, nad korzyściami zasad moralnych w rządzeniu, nad potrzebą trzymania praw w całej tęgości, nie pogardziłby *Monteskjusz*, jak powiada *Siestrzeńcewicz*. Niechętnie patrzyła Porta na *Chana*, który sam się wyniósł, i dla tego, lada pozór schwyciwszy, zrzuciła go z tronu r. 1764 i wysłała na wyspę *Rodus* przeznaczoną na schronienie dyzgracjonowanych Chanów. Lecz wkrótce będąc Porcie potrzebnym dla swoich talentów, znowu udał się jako Chan do *Kawczaugu*, blisko *Benderu*, gdzie na radzie

wojennéj z Dywaném, wojna z Rossyanami i zaguba nowéj Serwii, była postanowioną. — Skutkiem tego okropnego pomysłu było, iż równo z ziemią szczątki wsiów i miast Serwijskich leżały.

Po ukończonéj wyprawie, zachorował Chan w *Benderze* i rychła jego śmierć roku 1768, po zażyciu przygotowanego napoju, podała w podejrzenie Lekarza Wołocha *Siropol* zwanego, iż ten ujęty potajemną fakcyą, otruił Chana, co też i ucieczka jego potwierdziła.

Opuściliśmy grobowce Chanów i obeszliśmy miejsca, gdzie Sułtanki i osoby do familii Chanów należące spoczywały. Płaskie kamienie stojące i w kształt turbanu zakończone, nad ich grobami

stérczały.— Bujna trawa zaściela wszystkie ścieszki.— Na pamiątkę zerwaliśmy po nad zwłokami rosnące planty *Mercurialis annua*, *Parietaria officinalis*, i *Salvia Habliziana*.— Chcąc myśl i oko od tych miejsc odciągnąć, rączym krokiem pobiegliśmy na Bakczy-sarajskie skały. — Czyste powietrze, piękny widok rozłożonego pod stopami naszymi miasta *Bakczy-Seraj*, jakkolwiek lichego i obraz górzystego *Czufut - Kale*, bardzo przyjemnemi dla nas w tej chwili były.— Unieśliśmy z sobą rośliny *Saturea montana*. *Scutellaria orientalis*, *Xanthium spinosum*, i inne pospolitsze.

Piąta już była godzina, gotować się nam należało do wyjazdu. Trzy nędzne konie z obdar-

ta budą rogożową, stanowiły nasz nowy ekwipaż. Stary brodaty Tatar powoziciel, zachwalał przed nami choć na migi wspaniałość powozu. Zgodzony za 15 Rubli assig, do *Sewastopola*, o czterdzieści wierst odległego, ruszył truchtem z miejsca. Drogą pocztową jechaliśmy. Dobrze i pracowicie jest ona prowadzona przez ogromne góry lasem okryte. Nie wiele ujechać mogliśmy, bo ciemna noc nas objęła. — Za radą trwożliwego Madziara, nocleg pod gołem niebem odbyliśmy. Poczciwy mój Kolega *Szowity*, zajął się kuchnią. Ciepła herbata i zimna kura, sutém dla nas były jadłem. Ja z *Durandem* położyliśmy się w budzie. — Silny nasz szafarz,

kuchmistrz, kassyer i botanik, na trawie smacznie chrapnął. — Noc była zimna i dla tego katarem nas obdarzyła.

Dnia 12. Ze wschodem słońca w dalszą udaliśmy się drogę. — Wielkie i przykre góry przebywać było potrzeba po większemy części piechotą, bo nasze rumaki zaledwo nogami wlekły. — *Arum orientale*, swym pięknym czerwonym kolorem wyschłą w około trawę zdobiło. — Do kolekcyi włożyliśmy *Gypsophilam glomeratam*. — Ze szczytu góry widać mury *Sewastopolu*.

O godzinie 12stey południowey, przybyliśmy do miasta. Nie ma tam żadnego zajezdnego dla podróżnych domu. List rekomenda-

cyiny do *P. Filatewa*, urzędnika tamożni, wyjednał nam porządne mieszkanie. — Znużeni podróżą i nieznośnym upałem, potrzebowaliśmy wypoczynku. Kiedy się człek wciągnie do podróży, lubi ją zwykle przyspieszać i o swobodném wypocznieniu prawie zapomina. W parę więc godzin poszliśmy przejrzeć miasto.

*Sewastopol* a dawniej *Actiar*, zajmuje obszerną górę, i jęj pochyłość. Wiele ma pięknych budowł, wszystkie prawie murowane. Rzadko w tém mieście widzieć przechodzącą osobę cywilną, sami wojskowi pobudowali domy, i z familiami je zajmują. Tu jest główna kwatera admirałicyi. — Port w *Sewastopolu* do

najlepszych w Europie liczą, dla wygodnego do samego brzegu przystępu okrętom. — *Przystępy* zwane *buchty* podzielone są osobno dla kupieckich okrętów, inne dla krajowych, inne dla cudzoziemskich, osobno dla wojennych. — Nad wieczorem popłynęliśmy batem do *Inkermanu*, okolicy zasługującej na widzenie. — Godzina jest drogi. Przepływa się obszerną odnogą, którą z obu stron przerywane góry otaczają. Między temi przerwami, na brzegach małych występów morza, stoją po obu stronach rozmaite piękne rządowe budowle, jako to: prochownie, składy na drwa i piekarnie na suchary. Prywatni mają tam także swoje fu-



tory. — Tak ozdobnie ustrojone brzegi, uprzyjemniają bardzo podróż. Z odnogi morskiej wpływa się do wąskiego koryta rzeki zwanéy *czarną*, która słodką ma wodę. Oba jéj brzegi oparkaniają ogromne oczerety. Dziwnie każdego zająć musi ten nagły przeskok ze wspaniałego i burzliwego morza, do skromnéy i spokojnéy rzeczki. Tam okręty wielkością swoją zdumiewały, tam widok miasta zachwycającego oczy pięknym landszaftem, sztucznie umysł podnosił; kiedy tu cichy szelest oczeretu, przy łagodnym ruchu batu, skromną naturę wyobrażając, miłe wsi wspomnienie obudza. O jakże to schronienie prostoty i pokoju wiele na

takowém porównaniu zyskuje! — Jeszczem nie skończył recytować z Kochanowskiego: *Wsi spokojna, wsi wesoła!* kiedy przybijamy do poziomego trawnika, który portem był naszéj żeglugi. — Co za piękna błoń zielona! Jakie massy jednostajnego kamienia jéj ścianę stanowią! W tych skałach widzieć się dają jamy, jedne nad drugimi wykowane. — Poszliśmy wschodami z téjże skały kutemi i przez ciemny i wązki korytarz weszliśmy na wierzch, gdzie kaplica dawniej była. Obszedłszy jedno pasmo skał, poszliśmy do drugiego jeszcze wyższego. Długą trzeba przejść błoń, w środku której mały przebywa się mostek z kamieni w arkadę ułożony.

Daléj przychodzimy do góry, i z niéj prosto na wąziutkie schody w skale wykute, które do rozmaitych celek i mieszkań na piętra podzielonych w jednójże masie skały wyrobionych, prowadzą. — Kaplicę rozróżnić jeszcze można, stoją w niéj filary pokruszone, miejsce na wielki ołtarz i na dwa poboczne także, i na zakrystyą. Z przedsionka kaplicy, idą schody na sam szczyt skały. Ciekawość dodaje odwagi. Schody bowiem na występie zewnętrznej skały kute, żadnemi poręczami lub też cienkimi tylko kijkami od przepaści odgraniczone, ciekawego nawet odstraszyć mogą. Przecież jesteśmy na wierzchołku. Wzrok daleko stamtąd

sięga: wioski, skały, lasy, miasto i morze, wszystko jak na dłoni. Widzieć tam jeszcze można na skałach ślady dawniej fortecy, i nie przeliczoną ilość celiek. Któż to śmiał twardego kamienia pruć wnętrzości? Kto z silnych utworów natury śmiał się naigrawać? Oto dumna ręka człowieka! Gro-miła niegdyś wszędzie Muzałmanów potęga zastępy Chrystusowe. Rozszarpane nauki, w szczupłych klasztornych zaciszach, lub własnych lub obcego kraju, ukrywać się potrafiły. Lecz deptana i znie-ważana religia bezpieczniejszego ustronia szukać musiała. Rozsy-pane ludy szły za swojemi tłumaczami słowa Bożego, a znalazłszy swobodne miejsce, tam się

garneły, tam Bogu hołdy składały. — Tu właśnie dogodnie było ustronie, napływało do niego pierzchające Chrześcijaństwo ze wschodu, gdzie przy wzmocnioném Xieży zaufaniu, silni gromadą, tę ogromną i bezpieczną osadę we środku skał utrwalić i one obronną jeszcze zrobić wydołało. Taka jest tradycya o *Inkiermanie*, dawniej *Ctenos* zwanym. Na około tych skał sypane były grobowce. Długo ta osada trwać musiała, kiedy po dziś dzień wyniosłe na około ziemne wały z kości ludzkich całkowicie prawie się składaia. Ziemia nawet tak dzielnie substancją kości przeszła, iż do wyrabiania saletry stała się sposobną. Jakoż duża fabryka sa-

letry tuż przy skałach zbudowana, w ciągłym jest zajęciu. Nic nie jest w naturze zaginionym. — Przyczyny i skutki wiążą się nawzajem, jedno drugim otwierając następnie drogę do działania. — Te kości w uwadze cząstkowego bytu za przypadek uważane, w łańcuchu organicznej natury, nie są obojętnymi, ani też w jej ukrytych operacjach żyć przestały. Czego skutkiem, iż ziemia silniejszego nabywszy uorganizowania, w nowe wciagnioną jest użycie: bo do wyrobienia zabójczego materiału, który z czasem dostarczy znowu dla jałowej ziemi pierwiastków saletrę składających. W rozpadlinach skał rośnie *Nepeta serpilifolia*, a pod ska-

łami piękny i buynj gatunek *Rubus*.

Potém udaliśmy się morzem do górzystego przylądka, gdzie dziś klasztor *Świętego Grzegorza* stoi, dawniej zaś było miasto *Parthenion* zwane. Pyszna skała, posada terażniejszego kościoła, panuje nad innemi wielkością. Ścisłe jeograficzne porównania, tu nam wskazują miejsce sławnéj Świątyni *Diany Tauryckiej*, sławnéj z przytułku dla *Ifigienii* i z poświęcenia się wzajemnego dwóch przyjaciół *Oresta* i *Pyladesa*. — Zanotujmy pokrótce historią tych pamiętnych wydarzeń. — Po wypowiedzeniu wojny Greków Trojańczykom, *Agamemnon* był obrany wodzem wojsk Greckich. Je-

go duma i piastowany stopień, wielu niechętnych i zazdrosnych zrodziły — Tlały intryki między niższemi wodzami, czekano tylko pory do zemsty. Jakoż korzysta-  
no z nieuwagi *Agamenona*, kiedy ten upędzając się za zwierzyną, zabił łan należącą do zwierzyn-  
ca Kapłanów Diany w Aulidzie. Na nieszczęście wtenczas właśnie wiatr ustał i cała flota przez trzy miesiące odbić od portu nie mogła. Dosyć to już było na potępienie *Agamemnona*. — Wzrastał szmer między wojskiem, i *Agamemno-  
nowi* jako gwałcicielowi poświęconych rzeczy i religii całe nieszczęście przypisano. Radzą się wyroczni. Tłumaczy ją niechętny i zdradziecki *Kalchas*. Dla ubła-



gania zagniewanego Nieba, *Ifigenię* córkę *Agamemnona* na śmiertelną ofiarę dla *Diany* poświęcają. Już mściwy miecz ma w nią uderzyć, ale *Achilles* jej oblubieniec, wyrywa ją z rąk Kapłanów, i wprowadziwszy od ofiarnego ołtarza, oddaie w ręce *Toasowi*, Królowi *Taurydy*, i do ukrycia w swoim Królestwie zobowiązał. *Toas* wierny opiekun *Ifigenii*, przywiózł ją do *Taurydy*, a chcąc razem nie uchybić kapłanom *Diany*, poświęca ją téj Bogini i za mistrzynią obrzędów w Świątyni ogłasza. Odtąd obowiązkiem było *Ifigenii*, ofiarne morderstwa na przybyłych cudzoziemcach wypełniać. Już trzy lata smutku i rozpaczy *Ifigenii* u-

pływało, a ciągle wojna Trojańska żadnej zmiany w jej życiu nierokowała. — W tym to czasie *Agamemnon* w powrocie do domu, zamordowany został przez swoją małżonkę *Klitemnestrę*. — *Orest* jego syn pierwszym uniesiony żalem, ubija matkę. Zgryzoty szarpały serce *Oresta*. Dostał wreszcie pomieszaną zmysłów i szuka na to pomocy u wyroczni Delfickiej. Tam *Apollo* każe mu uprowadzić z Tauryki swoją siostrę. Puszcza się *Orest* na wszelkie niebezpieczeństwa, bo mu życie już obmierzło. *Pylades* wierny jego przyjaciel towarzyszy mu wszędzie. — Nietajne im były dzikie zwyczaje mieszkańców téj półwyspy, iż cudzo-

mieć przybyły, na śmierć jest zawsze wskazany. — Przyładowali już do brzegu, a ukrywszy majtków pod obszerną skałą, sami do świątyni się wciskaia. Całym ich zamiarem było, wziąć złoty posąg Diany siostry Apolina. Tym bowiem sposobem tłumaczyli sobie wyrocznie Delficką, jako całkiem nieświadomi, iż *Ifigenija* była mistrzynią téj świątyni. — Straż chwytą ich obu i związanych na ofiarnicze obrzędy wprowadza. Tłum ludu przepełniał świątynię, sam *Toas* w niej się znajdował. — *Ifigenija* z mieczem w ręku, z twarzą zakrytą, staje na stopniach ołtarza. — Solą i mąką posypuje głowy ofiarom jako obrząd osta-

lni. — Lud chciwy krwi, niespokojnie patrzy, rychło ta pryśnie. Mistrzyni kilka zadaje pytań przywiązanych do obrzędu. Zdumiała, poznaje swojego brata, uwalnia go z więzów, a na drugiego ostrze miecza gotuje. — *Orest* na to nie pozwala i sam na miejsce swojego przyjaciela, śmierci się oddaje. — *Pylades* swoją krwią chce uwolnić *Oresta*. Szlachetna walka przyjaźni rozpoczyna się u stóp ołtarza. Zdziwiony lud takowém poświęceniem się wzajemném, do wyższych uczuć popędzają. — Rozrywa więzy obu przyjaciółom i wolnemi ich wykrzykuje. — Korzystali z tego zamieszania cudzoziemcy i porwawszy *Ifigeniją* wraz ze złotym po-

sągiem Diany, pędzą ku swojemu okrętowi. Potężna wszczyną się walka, *Toas* w niej ginie, przyjaciel przyjaciela zaślania, i wreszcie pyszni z swego zwycięztwa, odbijają od brzegu. -- Mieszkańcy Tauryki więcej pamiętni na cudny przykład przyjaźni, niż mściwi za znieważenie świątyni, ku wiecznój pamięci to wydarzenie przesłali. Wzniesiono obok świątyni Diany, drugą przyjaźni poświęconą i tę *Or esteon* nazwali. Na jej ścianach malowane były sceny wyżej opisane, o których jeszcze *Lucian* wspomina. Odtąd przyjaźń stała się główną między tym dzikim ludem cnotą. I Scytowie przyjęli ją do najświętszych cnót i obowiązków. — Świątynia

*Oresteon*, była po długie wieki szkołą dla młodzieży, gdzie niejako praktycznie nauczali starsi, jakie są powinności czystej przyjaźni, jak święte jej prawa i obowiązki. Czemuż nielitościwy czas zagładził nawet znaki tej świątyni! — Czemuż gruzy jej nie pozostały! Możeby zepsute serca własnym interessem, możeby nie jedna zdrada i niewdzięczność tam się otarły, prawą przyjaźń oceniać potrafiły.

Opuściliśmy ląd z pewnym rodzajem poszanowania dla miejsca i już ciemno było, kiedyśmy wrócili do miasta. Poszliśmy do *Filatowa* na herbatę. Pamiętny mi będzie ten wieczor, bo z niewymowną dla serca mego rozkoszą

zobaczyłem się tam z kolegą szkolnym i przyjacielem Doktorem *Wawławskim*. — Długo nie mógł mnie poznać, bo ani pomyślał, żeby kiedykolwiek zeszedł się ze mną w téj krainie. — Tak nawykł do Rossyjskiego dialektu, iż trudno mu było tłumaczyć się płynnie po Polsku. Kilka lat przebył w cierpkiej służbie morskiej i na brzegach Mingrelii ciężką odbył chorobę. Lecz pilność w obowiązkach i porządna znajomość sztuki lekarskiej, nieuszła oka zwierzchników i w nagrodę został przeznaczony do karantany w Sewastopolu na naczelnego lekarza z pensją 2,000 Rubli Assy. — Prawie o północy udaliśmy się na spoczynek. — Chrypka i kaszel zaledwie mi zasnąć pozwoliły.

Dnia 13.— Ze wschodem słońca pojechaliśmy odwiedzić ruiny *Chersonezu*. Sterczą one o siedm wierszt za miastem ku południowéj stronie, tuż za Karantaną.— Zwaliska murów w różnych kierunkach obszerną przestrzeń ziemi zajmują. — Te tylko są ślady dawnéj wielkości *Chersonu*! Biedzili się Geografowie i Historycy nad ściśłem oznaczeniem miejsca starożytnego *Chersonezu*. — Idąc wszakże za większością ufundowaną na ściśłym jeograficznym rozmiarze pokazuje się, iż dzisiejszy *Sewastopol*, jest w miejscu jednego z przedmieść dawnego *Chersonu*. Kiedy powstał *Cherson*, niewiadomo. — Głośnym był w historyi wtedy, kiedy już gmachami, han-



dlem i polorem celował. Grecya tam swoje osadę robiła, i Cherson do posiadłości liczył się Greckich.— Jakkolwiek była potężna Rzecz-pospolita Chersońska ze swojego wewnętrznego urządzenia i zewnętrznych związków, oprzeć się jednak nie mogła Scytyjskiej dziczy, i uczuła wreszcie potrzebę oddania się w opiekę *Mitrydatesowi* Królowi Pontu. Nie długo potem zwycięztwo *Pompejusza* przyłączyło Taurykę i Chersones do Państwa Rzymskiego.— Już tron Pontycki zniszczał i Bosphorskiego zaledwo ślady zostały, kiedy Cherson począł znowu powstawać. Rzym jakby znękany ogromem swoim, pozwolił Chersońskiej Rzeczy-pospolitej wła-

snemi rządzić się prawami, uwalniając od ciężkich względem siebie obowiązków. — Jakoż za panowania Cesarza *Adryana*, swoich miała naczelników rządu, których *Protewonami* nazywała. Podległość taka Rzymowi do szczęścia Chersonozu potrzebną była, bo sama Rzymian protekcyą strachem nieprzyjaciół nabawiała. — Przy końcu trzeciego wieku Er: Chr:, groziły ościennym krajom napady Sarmatów i ich Król *Kriskon*, Bosphor już zawojował. — Rzymianie chcąc ukrócić siłę nieprzyjaciół tak dla granic Państwa swojego niebezpiecznych, wzywali Chersonistów do obrony. Zwyciężeni Sarmaci, zaniechali przedsięwzięć swoich, i długo czuli tę

kłeskę. To posłużyło Chersonistom do uwolnienia swój Rzeczy-pospolitój od wszelkiego haraczu do skarbu Rzymskiego wnoszonego. Niedość na tém, męztwo Chersonistów, nadzwyczajne korzyści im przyniosło na początku następnego wieku. Wtenczasto Scytowie już dzierżyli prawy brzeg Dunaju, i zalewem swoim niepokoić mogli *Bizancyum*. — *Konstanty Wielki* ufny męztwu i wierności Rzeczy-pospolitój Chersońskiéj, jój poruczył obronę swoją. Przeszli Dunaj, i daleko odegnawszy napastników, zwycięzko wrócili. Wdzięczność Cesarza Rzymskiego była wspinała. Oddał Chersonowi całą wolność handlu morskiego, przyobiecał im dosyłać corocznie

zapasy: oliwy, drzewa, żelaza, i zboża; nakoniec ozdobił miasto Cherson złotym posągim wdzięczność wyrażającym. — W tym wieku sława oręża Chersońskiego kilkakroć jeszcze dawała się uczuć ościennym; Państwo wschodnie odtąd trzymało Cherson pod swoją opieką, i jego świetność i przemoc handlowa w olbrzymim stały blasku. — To właśnie zaostrzało chciwość barbarzyńskich Hanów. — Wiele stąd ucierpiał Cherson. Pomoc Justynjana Cesarza silnie go wspierała. Początek ósmego wieku ciężkimi był oznaczony nieszczęściami dla Chersonu. Cesarz *Justynjan II.* czując doń urazę, nie miał granic dzikićj swój zemsty. Spustoszył

posiadłości i wiele tysięcy padło śmierci ofiarą. Za sprawą Chersonistów, powtórnie on został zrzucony z tronu. — Znowu zajaśniała swoboda w Rzeczypospolitej, i ta czas jakiś trwała. Ale otóż w połowie dziesiątego wieku Cesarz *Teofil* jakkolwiek zdawał się być przychylnym dla niej, zamienił ją w swoją prowincję i sam swoich Protewonów przysyłał. Zawsze jednak Chersoniezm był sam w sobie bez żadnego prawie politycznego znaczenia, pomocą był wielką Państwu Wschodniemu. — W następnym bowiem wieku, kiedy Cesarz *Roman* widział się być zagrożonym potężną siłą Wielkiego Xięcia Rosyjskiego *Włodzimierza I*, któ-

rego wojsko powiększoném było Waragami, Słowianami, Pieczyngami i innemi sąsiedzkimi. Cherson stawiał im walny opór. Wreszcie Wielki Xiaże ujęty korzystnymi warunkami pokoju ze strony Cesarza, odstąpił przedsięwzięcia. Lecz *Włodzimierz Wielki* prócz samego zwycięstwa, godniejsze jeszcze miał pobudki do zajęcia Chersonu.—Wszędzie już prawie światło Ewangelii rzucało dobroczynne promienie na moralność ludów Europy, a jeszcze kraje *Włodzimierza Wielkiego* błąkały się w ciemném pogaństwie. Wyższy jego geniusz czuł potrzebę oswobodzenia ludu swojego z tak ciężkiego jarzma — Wi-doki w tym celu rzucił Wielki

Xiaże na Cherson, gdzie Chrześcijańska religia od trzeciego już wieku Ery naszéy kwitła. W téj rzeczy-pospolitéj rozkrzewiał się Chrześcianizm przez same Rzymian prześladowanie. — Do niej wysyłali Cesarze Krymscy na wygnanie potępianych przez siebie opowiadaczów słowa Bożego. — Taką był ofiarą gniewu Cesarza *Trajana* w końcu 1go wieku *Śty Klemens* następca *Sgo Piotra*. — Wskazany on był do ciężkich robót kucia kamienia w Chersonezie, którego wówczas wielkie transporta robiono do Grecyi na wspaniałe mury. — *Święty Klemens* bogobojny i łagodny zyskał wszystkich serca, i wpoił w nie zasady Chrześcijańskiéj religii. —

Uwiadomiony o tém *Trajan*, rozkazał go wrzucić w morze. Święte jego zwłoki długo spoczywały w *Kijowie*, nim się stały pastwą powszechnego zniszczenia przez barbarzyńców. — Nieco później jęczała w niewoli Chersońskiéy druga ofiara mściwych prześladowców, *Flawia Domicella* siostrzenica Cesarzów *Tytusa* i *Domicyana*, oskarżona o całkowite oddanie się wyznaniu Chrześcijańskiemu, tam wygnaną była. *Włodzimierz Wielki* chciwie nauczał się pierwszych zasad Chrześcijańskich, i czując całą ich wartość, postanowił przyjąć chrzest w *Chersonie*. — Do czego posłużyło mu niedotrzymanie warunków traktatu przez Cesarza. Uzbrojoną prze-



to flotę wysłał ku Chersonowi, i pod samemi stanął murami. Mała w porównaniu garstka dawnych Republikanów, broniła śmiało i wytrwale swojej swobody i całości granic Cesarza.—Już może byłby zaniechał na czas niejaki oblężenia *Włodzimierz Iszy*, ale strzała, którą z murów fortecy wypuścił mnich *Anastazy*, przyniosła kartkę z oznajmieniem, iż przecięcie dwóch źródeł słodkiej wody ze strony wschodniej zmusi pewnie miasto do poddania się. Xiążę kazał natychmiast to wykonać i Cherson oddał się mocy swojego nieprzyjaciela. — Skoro *Włodzimierz Wielki* stanął w Chersonie jako zwycięzca, zamiar swój zaraz przywiódł do

skutku. Jakoż w roku 988 przyjął tam pomazanie Chrześcijańskie z rąk Biskupa *Michała*, i także obrzędem religijnym poślubił sobie za żonę *Annę* córkę króla Bułgarskiego. Znakomitsi wodzowie zrzekli się zaraz pogaństwa. — Wreszcie *Włodzimierz Iszy* zawarłszy nowe umowy z Cesarzem Wschodnim, oddał mu na powrót Cherson, i otoczony Apostołami obrzędu Greckiego, do własnego wrócił kraju. — *Nestor* powiada, iż w jedenastym wieku był jeszcze w Chersonie pałac, w którym *Włodzimierz Wielki* ze swoją żoną przemieszkiwał, i że stała jeszcze drewniana cerkiew, którą *Wielki Xiaże* wystawił na pamiątkę Chrztu przyjętego. — Zale-

dwo Cherson oddychać począł po wojnie z Rossyą i do dostatków, do których nawykł, za pomocą handlu znowu wrócił, kiedy wzrost sąsiedzkiego miasta nadmorskiego *Sudak*, zgubę mu rokował. Chwiejący się już Cherson jeszcze bardziej upadku był bliskim, kiedy miasto *Kaffa* jako drugi rywal w handlu morskim stanęło. — Częste przytém bunt Chersonistów przeciw Cesarzom Wschodnim, osłabiły ojcowską ich dla siebie opiekę, i Cherson w XIII wieku, żadnego nie miał politycznego znaczenia. Następny wiek grobem był dla Chersonu. Zwycięstwa *Gedymina*, a później jego syna *Olgierda*, objęły całą Taurykę, a tak i Cherson piętno

zniszczenia odebrał. — W końcu, przemoc potężnych Genuńczyków całkowicie zagładziła byt świetnej niegdyś Rzeczy — pospolitéy. *Broniewski* powiada, iż w XVI wieku, widział same tylko gruzy wspaniałych pałaców i świątyń. Ozdobne rzeźbami kolumny i kamienie przeprowadzano do Konstantynopola na budowę nowych gmachów. — Dzisiaj jeszcze daleko sięgają ruiny Chersonu, lecz i tych później nie stanie, bo większe kamienie do Sewastopola na murowanie zabierają. — Czemuż powaga wieku nie poświęciła tych zabytków! — Długo drapaliśmy się po rozwalinach. Przewodnik pokazał nam miejsca dawniej mennicy. — Ciekawość lub chciwość ludzka, naj-

drobniejszy tam kamyczek z miejsca swego wzruszyła. Antykwarjusze, Numizmatycy, szacowne monety tu poznajdowali. — Słabą dłońą przewracałem kamienie i nurtowałem ziemię głęboko, w najżywszý chęci znalezienia jakiej, choćby najlichszej sztuki monety. Chciałem znalezioną złożyć w hołdzie pamięci przyjacielskiej dla *Rudzkiego*. Próżne usiłowania, wiele już rąk narzędziami uzbroionych wydyszczyły ziemię z jej skarbów. Słońce silnym skwarém dopiekało, zmęczony usiadłem na sterczącym tuż przy morzu węgle jakiegoś świetnego, może dawniej gmachu, i puściłem uwagę za wzrokiem błędzącym już po zwaliskach, już po

przestrzeni morza, już po mieście nowo wzniesioném. Tak dziwna mieszanina przypomnień wieków upłynionych z teraźniejszym, tak olbrzymie w dziejach wypadki, dzielnie zaelektryzować mogą myśl każdego, która szybko tysiące lat wiążąc z sobą, gubić się musi w marzeniach o niepojętych wyrokach przeznaczenia. — Już blisko południa było, kiedyśmy opuścili Chersonu rozwaliny, a żegnając się z niemi, urwaliśmy wyglądając tu i owdzie z pomiędzy gruzów roślinkę *Convolvulus hoiose-ricees*. — Udaliśmy się na śniadanie do sztab-lekarza *WalaŃskiego*. Przeszło parę godzin na przyjemnej gawędzie, którą przypomnienie wesołych chwil młodości

i niektórych żartobliwych awanturek nie mało osłodziło. — Po przekąsce poszliśmy wszyscy do Admiralicji. Tysiąc dwieście okutych niewolników za przestępstwa tam pracuje. Zdaje się, iż do mieszkania Cyklopów weszliśmy. Dęcia miechów, stuk młotów i siekier, uszy rozdzierają. Robią teraz wielką fregatę. Z Admiralicji popłynęliśmy do okrętu wojennego o 120 armatach *Paryż* zwanego. Wywindowaliśmy się po sznurówéy drabinie na pokład. Co za gmach! jakie wrażenie na patrzącym robi, trudno jest opisać, trzeba koniecznie samemu widzieć. — Ta pływająca forteca, sześć mapieter, tysiąc ludzi w niej się mieści w czasie potrzeby. Mieszkanie

admirała składa się z pokoju sypialnego, jadalnego, bawialnego, kilku gabinetów, pokoju z biblioteką, z wanną. Officyerowie oddzielnie mają na czwartém piętrze pokoje. — Nadzwyczajna grubość masztów, niezliczone mnóstwo lin, koł, kółek, kołowrotów, machin rozmaitych, zachwycają patrzącego nowicyusza. — Geniusz wynalazków, zdaje się koncentrować w tych olbrzymich budowach. — Twórcza jego siła ułatwia sposoby do obrony i wyszukuje coraz nowych do niszczenia rodu człowieka.

W tym dniu rozstaliśmy się z naszym kompanem Franem, który musiał wracać do swojego obowiązku. Przykro nam było roz-



rywać nasz triumwirat, bośmy utracili bardzo przyjemnego i godnego towarzysza podróży.

O godzinie piątej wieczorem wyjechałem z *Sawiczém* do *Balaklawy* na Ruskiej powozce.— Lecił z nami zwoszczyk, jakby *posamoskorejszėj kaziennėj nadobności*.— Piękniejsze pozycje widzieć się dają po drodze, bo górzyste, leśne i zamieszkałe. Przejechaliśmy przez porządną wioskę *Arnautamt* Grekami osiadłą.

O godzinie siódmej stanęliśmy w *Balaklawie* o 14 wierst od *Sevastopola* odległej. Nie ma żadnego zajezdnego domu. Półkownik Greckiego garnizonu *Rivelioti* uprzejmie tu podróżujących przyjmuje. — Myśmy go na nie-

szczyćście nie zastali.— Wskazano nam przecież kawiarnię pustą i w niej do noclegu ulokowaliśmy się. Spokojny i pogodny wieczór zachęcił nas do przechadzki. *Balaklava* dawniej *Cembalo* zwana, jest małe miasteczko między górami ściśnionemi leżące.— Jedna prawie jest ulica, po której wygodnie można jeździć. Handel ma szczupły w lichych kramikach, samemi tylko do codziennéj potrzeby drobnemi rzeczami. Całe miasteczko osadzone jest garnizonem z Greków, Arnautów, którzy prawie przez pokolenia w służbie wojskowej zostają. Mundur mają zielony z pasowemi wyłogami w formie kurtki; szarawary pasowe i kaszkiet podobny do kiras-

sierskiego, przez którego środek idzie frędzla czarna; u oficerów zaś srebrna. Pałasz przy boku i karabin stanowią zbroję. Obowiązkiem ich jest pilnować w okolicy porządku i po nad morzem wartę utrzymywać. W samym mieście jest *buchta* morska, która wciska się między skałami dwóch gór przyległych i w szkałcie spokojnego stawu rozlewa się i dotyka miasta. — Morze tak jest ukryte, a бухта chociaż wielkiej głębokości tak jest spokojna, iż ani pomyśleć można, że ona jest występem morza. Wygodne to jest miejsce dla stanowiska okrętów, a nawet w czasie burzy szczęśliwem byłoby schronieniem, lecz dla niebezpieczeństwa rozbicia o ska-

te w czasie samego przechodu, i dla szczupłego miejsca w razie zejścia się dwóch lub więcej okrętów, nie wolno jest podobno tam zawijać. Na skałach przy tej ciąsninie morskiej sterczą jeszcze ruiny fortifikacyi Genueskiej.— Tam się wdrapaliśmy. Widok burzliwego morza, cichy szmer i mieszanie się mieszkańców Balaklawy u stóp naszych, ruiny odwieczne na których pospołu usiedliśmy, to wszystko mdłym światłem xiężycy ubielone, do milczenia i własnych pomysłów nas usposobiło. Po jakimś czasie odezwał się mój Kollega. „I znowu jesteśmy na gruzach przeszłych wieków! Dla tego też nam tak dzisiaj tęskno, tak milczący jesteśmy.

Ach! żeby prędzej nam się zapuścić w góry i lasy, tam otoczeni drzewami i roślinami orzeźwimy nasz umysł." Prawda rzekłem, w dniu dzisiejszym przeszłością żyjemy. — Tam gruzy *Chersonezu* tu *Cembalu* zepchnęły nas z biegnącego czasu, i słabym naszym umysłem wątek wielu wieków zbierać musimy. — Milój jest zapewne ołoszyć się żyjącą naturą, niż stąpając po ruinach wpatrywać się w znikomość rzeczy ludzkich. Lecz że powiem po lekarsku, jak dobry żołądek z każdej strawy potrafi wyciągnąć te soki, te pierwiastki, które organizacyą pokrzepić mogą, tak i umysł we wszystkiem znaleźć może stosowne pożywienie, Karmijmy się

przeto czém możemy. — Tu więc zaczęła się rozmowa o Genuenńczykach, której kwintessencyją zapisuję dla pamiątki.

Przy końcu jedenastego wieku, kiedy rozpoczęła się wojna Krucyacka w Palestynie, Genuenczycowie umieli z czasu korzystać i w Kaffie czyli Teodozyi w Tauryce osiedli. Zręcznością i dogadzaniem w rzeczach zbytkowych, ułagodzili Scytów, i ci z chęcią do własnego łona pasyżnych Genuenczyków wpuścili. Do *Kaffy* cały handel ściągnęli, ogromne tam były składy zboża, futer, miodu, skór, a natomiast własne towary w zamian puszcza-  
li. Później nawet chciwość przywiodła ich do handlu. *Cherson*

upadł, *Kaffa* wzrosła. — Rząd *Kaffy* zależał od Konsula i dwóch Radzców, Już w roku 1286 Konsul *Paweł Doria*, całej Tauryce imponował i nakładał prawa na sąsiednich Tatarów. *Kaffa* w ówczas tak była zamożną, że kosztą wyprawy przeciw Armenii sama podjęła. — W dziesięć lat później Wenecyanie pod dowództwem *Saperanzo* swojemi dwudziestopięcią galerami podbili i spustoszyli *Kassę*, której Genuńczykowie bronić nie mogli, gdyż okręty swoje w celu handlu na śródziemnym trzymali morzu. Głód i powszechny nieład przymusił Wenecyan do opuszczenia miasta po skończonym roku. Czynność Rządu nagrodziła straty, jaśniała zno-

wu *Kassa*, a Papież *Jan XXII* ufundował tam Biskupstwo. — W tej Epoce już Turcy zaczęli krążyć po morzu czarném, i po-  
tęgą swoją wszystko niszczyli, ale Genuńczykowie po wielu czę-  
stkowych stratach, odnieśli walne nad nimi zwycięstwo i korzyści. Wzrasta *Kassa* w potęgę i du-  
mę, stała się wyrocznią handlu morza czarnego, narzucała pra-  
wa miastom Cesarskim i handel do Dunaju posunęła. — Przy koń-  
cu XIV wieku, jeszcze związani byli traktatami Genuńczykowie z Chanami Kapczaku, lecz tu wła-  
śnie *Tamerlan* albo *Timur - Beg* zerwał ich związki, zwyciężyw-  
szy bowiem Chana, oddał Kap-  
czak innemu Xięciu *Tokatmicz*, —



Powiadają, jakoby Genuieńczykowie, ścigani uciekli na Ukrainę, gdzie wówczas panował *Gedymin*, i tam pierwsi wprowadzili sposób destylowania wódki. Nasi przeto chłopci Genuieńczykom winni bezecną rozkosz piatyki i to zniszczenie jakiego ona staje się przyczyną. — Zeby jednak o tém wiedzieli, możeby nie jeden jarmark na ich cześć obchodzili.

Kiedy *Hadzi-Geraj* objął rządy Krymu, potrafił Genuieńczyków oszczędzać jako potrzebnych swoim widokom. Silnie panowali oni w *Kassie*, a dumą uniesieni, dalej się posuwali. Jakóż pod pozorem powetowania strat poniesionych przez napad Tatarów na *Kassę*, uderzyli na miasta *Soldaja*

dziś *Sudak*, i na *Cembalo*, dziś *Balaklawę* zwane. Tam się ufortyfikowali w roku 1433. Lecz znaczenie zewnętrzne Genuńczyków słabiło nie pomału. Pełni wszakże duma, naigrawali się z przemocy Tatarów, co też im na złe wyszło. Korzystając albowiem Tatarzy z tego lekceważenia ich siły, napadli na Genuńczyków, wypędzili ich z *Balaklawy*, a następnie i z *Kaffy*. — *Kromer* powiada, iż w roku 1434, kolonie Genuńskie, już Tatarom hołdowały. Nie były jednak pozbawione znaczenia i wpływu, bo wiemy, iż *Mengli-Geraj* szukał u nich protekcyi. — Tu właśnie nadeszła ostatnia zagłada Genuńczyków, kiedy Sułtan *Mahomet II*, korzy-

stając z dobrowolnego poddania się jego opiece kłótliwych Talarów, napadł na Kaffę, i na nią potok okrucieństw wylał.

Znużeni udaliśmy się do spoczynku. Dla rozmaitego robactwa trudno nam było snem pokrzepić się przyjemnym.— Noc po większej części przeszła na rozmowie o naszej dalszej podróży koźno,

KONIEC TOMU TRZECIEGO.

